Nr. 63 — We Lwowie, Niedziela dnia 6. Marca 1870. — Rok IX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct. de Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. Szwecji i Danii 6 „ Francji i Anglii 23 franków. Włoch 25 „ Belgii i Szwajcarji 18 „ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue de Fossés Nr. 1. We WIEDNIU: pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się', lec bywają niszczone.

Lwów dnia 6. marca.

(List pp. Riegera i Sladkowskiego. — Węgierski edykt religijny. — Z zagranicy).

Poniżej podajemy dosłownie odpowiedź pp. Riegera i Sladkowskiego. Treść jej, jaką podała była *Presse*, okazuje się prawdziwą — z jedną różnicą, która po przeczytaniu dosłownego tekstu uderza w oczy i zaciera wszystkie inne wrażenia. Gotowość najgorętsza do zagodzenia waśni austrjacko-czeskiej, ufność do korony itd., wszystko to wstępuje na drugi plan wobec nienawiści i jawnej wzgardy, z jaką tutaj pełnemi towarzyskiej kurtoazji wyrazami traktowaną jest osobistość p. Giskry i cały gabinet teraźniejszy. Nam się zdaje, że głównym celem pp. Riegera i Sladkowskiego w tym liście było, pomścić siebie i naród czeski za wszystkie dotychczasowe postępki pp. Giskry, Herbsta itd., za wszystkie szalone wycieczki centralistów w Radzie państwa, w sejmach i dziennikach. Przywódzcy czescy między innemi robią zarzut całemu rządowi, że na konferencję do tak ważnej sprawy wzywa nie gabinet, ale jeden minister, który nie tyle jest ministrem, jak raczej jednym z przywódzców stronnictwa ultraniemieckiego w Austrji, a który jednak urzędowo śmiał zapraszać na konferencję. Komentarzów nie podajemy, bo musielibyśmy zapełnić kilka kolumn, mimo krótkości samego listu. Same się one zresztą nasuną czytelnikowi, tylko trzeba rozważyć każdy ustęp, każdy wyraz. List sam był pisany po niemiecku, której to grzeczności nie spodziewano się podobno w Wiedniu. Czy był do listu dołączony memorjał, jak zrazu donoszono, nie wiemy; *Bohemia* go nie podaje, ani o nim nie wspomina.

Wzburzenie między Czechami wzmaga się właśnie w obecnej chwili, mianowicie za ogłoszeniem ustawy o zmianach w ordynacji wyborczej dla Czech, którą zaprowadzono głosowanie tajne. Pisma tak czeskie jak morawskie przepełnione grawaminami przeciw rządowi i Niemcom.

Figulego projekt edyktu religijnego został tylko przez *Morgenpost* uznanym za godny uwagi. W zasadzie nie jest mu ona przeciwną, ale zarzuca mu niepraktyczność. Byłby źródłem starć bez końca, z sług kościoła robiłby męczenników, i do przeprowadzenia potrzebowałby całej umyślnej armii policyjnej.

O całą nieskończoność różni się od tego wyskoku wolnomyślności przedlitawskiej projekt do ustawy o wolności religijnej, wypracowany przez rząd węgierski i przez koronę już aprobowany. Minister Eötvös odczytał go już na posiedzeniu klubu deakistów dnia 3. marca. Zawiera on same prawie tylko ogólne zasady, które będą przeprowadzone osobnemi ustawami. Treść jego jest następująca: Każdemu wolno wyznawać wiarę, jaką mu się podoba. Nikomu nie można przeszkadzać w spełnianiu obrzędów religijnych ani do spełnienia niezgodnego z jego wiarą uczynku przymuszać. Obywatelom wolno się w granicach ustaw łączyć w gminy wyznaniowe, mogą sobie sami ustanawiać swoją organizację kościelną i we wszystkich sprawach kościelnych samodzielnie się rozporządzać. Wszystkie korporacje religijne są wobec państwa równe; państwo sprawuje najwyższy nadzór nad kościołami. dlatego wyznania jeszcze nieuznane winne podać swoje statuta i o ewentualnych zmianach w swej organizacji donosić; to samo winne swoich funkcjonarjuszów wyższych podawać do wiadomości i przedkładać protokoła swoich jeneralnych kongregacyj. W razie uchybienia ustawom krajowym albo publicznej moralności, winno ministerjum wykonanie uchwał zawiesić, ale po ostateczną decyzję musi udać się do sejmu. Prawa, jakie państwu przysługiwały dotychczas wobec kościołów rzymskiego i grecko-katolickiego, pozostają w swej mocy, dopóki te kościoły samoistnie się nie uorganizują i zarządzanego dotychczas przez państwo majątku na siebie nie odbiorą. Stosunki patronatu ułożą osobne ustawy. Po skończonych 18 latach wieku wolno każdemu przejść na inne wyznanie, zawiadomiwszy dwakroć swego duszpasterza, i pozostaje wolnym od wszelkich zobowiązań dla opuszczonego przezeń kościoła. Pod względem cywilno-prawnej ważności małżeństwa jest różnica wyznań obojętną. Wobec państwa jest małżeństwo tylko kontraktem cywilnym, podlegającym ustawom państwowym. Na podstawie tych zasad ułożone będą osobne ustawy. Rodzicom wolno wychowywać dzieci w religii, w jakiej się im podoba. Jeżeli nie ma zgody, synowie idą za religią ojca, córki za religią matki. Cmentarze na gruncie gminnym są wspólne dla wszystkich wyznań, ale każda gmina religijna może założyć dla siebie cmentarz osobny.

W Paryżu ostatnie dnie karnawału przeminęły spokojnie. Poczynione przez policję przygotowania ku zachowaniu porządku, okazały się w zupełności zbytecznemi; oprowadzanie wołu, jak to jest corocznym zwyczajem, po ulicach miasta, gromadziło ciekawych, nie dało jednak żadnego powodu do zaburzeń.

Szerzone przez antiliberalną opozycję wieści o nieporozumieniach w łonie gabinetu francuzkiego, nie mają, jak dziś widać, żadnych podstaw.

W tych dniach byli uczniowie szkoły centralnej paryzkiej wydali bal dla uczczenia dawnego współkolegi swego, p. Chevandier de Valdrome, a ten korzystał z tej sposobności i w swem przemówieniu złożył oświadczenie, że pozostaje w zgodzie i harmonii z swymi kolegami w gabinecie.

L'Independance belge, dziennik zwykle dobrze poinformowany w sprawach francuzkich, wyraża swą niewiarę w pogłoski o przymierzu francuzko-austrjackiem, motywując to tem, że arcyksiążę Albrecht, jako stojący w jawnej nieprzyjaźni z pp. Beustem, Giskrą i Andrassym, do misji podobnej nie mógłby być użytym.

L'Union de Luxembourg donosi o agitacjach w wielkiem księztwie Luksemburgskiem na rzecz Francji, mianowicie zaś, że w nocy z d. 22. na 23. lutego w Rumelange, gdzie znajduje się komora graniczna, poustawiano wszędzie nad granicą chorągwie z herbem francuzkim, u dołu którego znajdowały się napisy następujące: „Francja wyciąga do was ramiona. Powstańcie obywatele! Niech żyje Francja! niech żyje Napoleon!“

Na prezesa opozycji w angielskiej Izbie wyższej, na miejsce lorda Derby wybranym został na wniosek markiza Salisbury książę Richmond.

W hrabst. Tipperary w Irlandji odbył się w tych dniach wybór deputowanego na miejsce nieuznanego przez Izbę O'Donavana Rossy, przestępcy politycznego. Policja spodziewała się przy tej sposobności silnych zaburzeń ze strony fenianów, którzy na kandydata swego wybrali p. Kickhama, politycznego przyjaciela O'Doavana Rossy, i skutkiem tego poczyniła liczne przygotowania dla uniemożebnienia zaburzeń. Spokój w czasie wyborów w istocie nie został zachwianym, gdy jednak kandydat fenianów upadł 9 głosami, zaburzenie lada chwila jest spodziewanem.

W Bawarji krizys ministerjalna jeszcze dotąd nie przeminęła; dawny prezes gabinetu jest jeszcze przy władzy. miał już jednak podobno przybyć do Monachium hr. Bray, dotychczasowy poseł bawarski w Wiedniu, wezwany przez króla dla objęcia teki po ks. Hohenlohe.

Odpowiedź czeska.

Według *Bohemii*, list pp. Riegera i Sladkowskiego, przesłany szefowi namiestnictwa czeskiego, jenerałowi Kollerowi, w sprawie zaproszenia na konferencję z p. Giskrą, opiewa jak następuje:

„Wasza Ekscelencjo!

„Jakkolwiek rychłego a sprawiedliwego załatwienia różnic, jakie pod względem prawa politycznego korony czeskiej, tudzież naszych stosunków konstytucyjnych istnieją, z całej duszy w interesie Austrji, jak niemniej w interesie naszego narodu i naszej ojczyzny pragniemy, i każdego czasu z największą gotowością według wszystkich sił naszych przyczynić się do porozumienia w tej mierze między powołanemi czynnikami, czujemy się obowiązanymi: wszelako dzisiaj zniewoleni jesteśmy. bardzo zaszczytnemu dla nas na wszelki sposób zaproszeniu JEksc. pana ministra Giskry z całem uszanowaniem i podziękowaniem, ale z szczerem ubolewaniem odmówić, albowiem po objektywnem rozważeniu zachodzących okoliczności nie mogliśmy prz jść do przekonania, iżby ta urzędownie proponowana rozmowa z jednym z naczelników rządu przedlitawskiego — jeżeli w ogóle ma dążyć na serjo do rezultatu politycznego, i ponad prostą pogadankę służyć do wybadania stanowiska naszego, w deklaracji zresztą jasno określonego — mogła w obecnej chwili sprowadzić pomyślne dla naszego kraju i narodu skutki.

„Porozumieniu się z J. Eksc. obecnym ministrem spraw wewnętrznych, o ile go za przodującego wpływowego przywódzcę stronnictwa niemiecko-narodowego uważamy, przypisywalibyśmy każdego czasu szczególną wagę. Ale w niniejszym wypadku chodzi o porozumienie się z r z ą d e m t e r a ź n i e j s z y m, wyszłym z większości rajchsratowej, która na podstawie ustaw grudniowych, lutowych ordynacyj wyborczych rozmaitemi — powiedzmy — szczególnemi środkami została zbudowana.

„Mocno wprawdzie pragniemy, na zaproszenie — powtarzamy raz jeszcze — bardzo zaszczytne, odpowiedzieć w sposób najobowiązańszy, nie możemy jednak wobec przedmiotu tak wielkiej wagi, stłumić naszego przekonania, że ministerjum, wypowiadające w memorjale swoim przekonania i zamiary, które wszyscy Słowianie Austrji tylko z żywą boleścią i nie bez dojmującego draśnięcia swych tak często poświęceniami dowiedzionych uczuć przywiązania dla monarchy i państwa przyjąć mogli — ministerjum, które i dzisiaj surowo obstaje przy normach konstytucyjnych, bez przyczynienia się całego narodu czeskiego utworzonych, i które właśnie co przepaść między temiż a naszą deklaracją uznało za obsolutnie niepodobną do zasypania — ministerjum takie nie może już dzisiaj pałać szczerą chęcią rzucenia przez tę przepaść pomostu.

„Co do nas, sądzimy, że to, śród obecnych wypadków zresztą z każdym dniem trudniejsze dzieło, tylko za pośrednictwem zapatrujących się przedmiotowo i bezstronnych, z góry budzących zaufanie mężów stanu, przy bardzo wielkim zapasie dobrej woli, przy ofiarnej cierpliwości i wytrwałości, a wcale nie bez uprzejmej interwencji korony, w której przedewszystkiem nadzieje swoje naród nasz pokłada, przyjść może do skutku. Ale już przy przygotowywaniu budowli wypadnie ze względów słuszności i politycznej roztropności, przybrać do współudziału wszystkie wpływowe czynniki polityczne krajów korony czeskiej. Z tego stanowiska niemoglibyśmy mianowicie pochwalać, gdyby w razie wzięcia pod rozbiór prawnopolitycznych stosunków korony czeskiej — a to jest nieuchronnem — nie przybrano żadnego z uznanych mężów zaufania większości słowiańskiej wielkiego i ważnego kraju koronnego, Morawy.

„Dziękując najuniżeniej za udzielone nam najłaskawiej zaproszenie i upraszając o przedłożenie naszej niniejszej, pełnej uszanowania opinii J.Eksc. panu ministrowi spraw wewnętrznych, mamy zaszczyt zapewnić Waszą Ekscelencję o naszym szczególnym szacunku.

„Praga d. 23. lutego 1870. *Dr: Fr. Wł. Rieger* w. r., *Dr. K. Sladkowski* w. r.“

Z Soboru.

Pau Urqhuart, Anglik, niegdyś sekretarz ambasady angielskiej w Stambule, jakkolwiek sam jest innowiercą, uznał jednak, że kościół katolicki ma jeszcze najwięcej sił żywotnych do przereformowania społeczności, a więc za pośrednictwem biskupów ormiańskich, z którymi oddawna jest złączony węzłami przyjaźni, przedstawił soborowi do uchwały projekt, mający według niego zapewnić poszanowanie i powagę dla prawa międzynarodowego, a tem samem i uchylić wszelki przelew krwi i prowadzenie wojen. Myśl ta u wielu książąt kościoła znajduje przyjaźne uznanie, my jednak widzimy w niej tylko objaw dobrych chęci inicjatora, nie dając wiary, aby mogła znaleźć praktyczne zastosowanie.

Mówią również, że sobór ma wziąć pod obrady projekt, wykazujący możność środków ku uchyleniu pojedynków. Cel i tu niewątpliwie wzniosły — czy tylko może być osiągniętym za interwencją kościoła, wątpiemy.

W łonie obradujących prałatów, jak z różnych objawów sądzić można, panuje wygórowane rozdrażnienie. a niechęć jednych ku drugim odznacza się zaciekłym fanatyzmem.

Przy takim zaś stanie rzeczy trudno spodzie-

Kronika lwowska.

(Czy zwierzęta są „bildungsfähig?“ — Hrabia Adam Potocki i pudel z majerowskiej ulicy. — Profesor Vogt. — Kto się bardziej od małpy odrodził: rasa tromtadratyczna, czy rasa mamelucka? Etnografia pączków lwowskich. — Wodzireje czyli Vortänzery. — Nowa figura kotylionowa z perskim proszkiem. — Polka na fortepian p. t. „panienki“ przez p. Józefa Nikorowicza. — Treny i admonicje).

Cóż się tam stało? — zapytacie — w tym kochanym Lwowie? — Gdybym nie dbał o szanowanie cierpliwości czytelników, opowiadałbym o ciągnącym się procesie p. Dobrzańskiego, zważywszy jednak, że codziennie trzecia część lub czwarta *Gazety* jest nim zapełnioną, nie miałbym chyba sumienia, gdybym jeszcze tygodniową kronikę procesowi chciał poświęcać. Zresztą nie mam sympatji do wszystkiego, co trąci procesem lub sądownictwem, zacząwszy od pp. auskultantów, a skończywszy na siwych koniach p. Komersa, które takim regularnym i wymierzonym postępują krokiem, jak gdyby umiały cały kodeks cywilny wraz z procedurą na pamięć.

Kiedyśmy już jednak zeszli na pole zdolności zwierząt, nie możemy nie poruszyć ważnej kwestji, jaka się toczy w tutejszem Towarzystwie technicznem. Rozprawiają tam już od kilku posiedzeń nad tem, czy zwierzęta tak jak ludzie mają umysł zdolny do kształcenia, czy są, jak Niemcy powiadają „*bildungsfähig*“! — Czy ptaki odlatują na zimę do cieplejszych krajów z przekonania, że tam lepiej, bo cieplej, czy też z prostego jakiegoś instynktu? Są to tak mądre kwestje i tyle potrzeba na ich rozwiązanie myśliwskiej erudycji, że nie kusimy się nawet przychylać z dowodami na jedną lub drugą stronę. Kompetentnym tutaj byłby autor rozpraw o wróblach, hr. Kazimierz Wodzicki. My musimy dorzucić jedno myśliwskie doświadczenie z lwowskiego bruku. Podczas sesji sejmowej w r. 1867 mieszkał hr. Adam Potocki na Majerowskiej ulicy w pomieszkaniu swego brata. Posiedzenie koła przeciągło się raz do północy, tak, że hrabia zastał już kamienicę zamkniętą, wracając do domu, i właśnie zabierał się do dzwonienia, gdy nadbiegł duży biały pudel i łasząc się zaczął skowyczeć i ciągnąć hrabiego za połę od surduta. Hrabia nie wiedział zrazu, co to znaczy, ale widząc zachowanie się cywilizowanego pudla, sądził, że pudel chce się także dostać do kamienicy. Dzwonił więc dalej. Służący bramę otworzył, ale pudel nie chciał wejść do kamienicy, tylko skowycząc ciągle, ciągnął hrabiego w przeciwną stronę. Hrabia więc dał się prowadzić pudlowi, który skacząc z radości zaprowadził go na przeciwną stronę ulicy do jednej z dwóch tam się znajdujących kamienic, a drapiąc do bramy i spinając się do dzwonka, dawał tem samem znak hrabiemu, aby go tutaj wpuścił. Hrabia zadzwonił, bramę otworzono, pudel nie posiadał się z radości, że nie będzie zmuszony nocować na ulicy, a gdy później spotkał hrabiego przechodzącego, natychmiast na znak wdzięczności łasić się zaczynał. Właściciel pudla na Majerowskiej ulicy może nie wiedział, jak się jego kudłaty towarzysz sprytnie znalazł. Niechże teraz szanowne Towarzystwo rozstrzyga, czy to pudel zrobił z instynktu, czy z doświadczenia?

Towarzystwo techniczne chciało także do Lwowa na odczyty sprowadzić znanego materjalistę, Karola Vogta, który Niemcom pokazuje jak oni daleko postąpili w fizycznym rozwoju od prababki małpy. Tak! — tak! moi państwo, p. Vogt jasno jak na dłoni wszystkim tłumaczy, że jesteśmy niczem innem jak tylko udoskonaloną małpą, że zresztą jedni ludzie bliżej, drudzy dalej stoją od swego prototypu. Towarzystwo techniczne chciało nam figla wypłatać i kazać analizować panu Vogtowi lwowskie społeczeństwo. Szczęściem, że niemiecki profesor nie przyjął zaproszenia, boby gotów był zapalić wojnę domową na ulicach spokojnej nadpełtwiańskiej stolicy. Byłaby n. p. nielada kwestja, kto stoi wyżej w fizycznym rozwoju — *respective* kto się bardziej od małpy odrodził: rasa tromtadratyczna, czy rasa mamelucka? — Jest to bardzo drażliwa kwestja, pomimo to, że czysto naukowa, a gdybyśmy ją podnieśli, gotowibyśmy wywołać tysiączne zaprzeczenia, obrazy honoru i t. d. W każdym razie jednak kwestji tej pominąć milczeniem nie możemy, i dlatego stawiamy niniejszem konkursowe pytanie: kto dalej stoi od pra-pra-babki ludzkiej, pani małpy — tromtadraci czy mamelucy? Odpowiedzi adresować można do kronikarza *Gazety Narodowej* aż do Wielkiej nocy. Kto pytanie powyższe najlepiej rozstrzygnie, tego kronikarz *Gazety* obowiązuje się zrobić sławnym. Co niedzielę i co święta będzie o nim mowa.

Minął karnawał, posypaliśmy głowy popiołem i zaczynamy śpiewać Gorzkie żale. Post i karnawał, to u nas najbardziej charakterystyczne pory, każda z nich ma swoich bohaterów i bohaterki. każda jaśnieje czemś szczególnem. W karnawał królują pączki i w o d z i r e j e (najświeższy, a zarazem najumiejętniejszy przekład niemieckiego wyrazu *Vortänzer*). Pączki we Lwowie mają swoją etnografię, im bliżej ulicy Karola Ludwika, czy Hetmańskiej, według nowej nomenklatury, tem pączki mniejsze a lepsze, im dalej ku przedmieściom, tem bardziej forma się zwiększa, a wewnętrzna jakość w geometrycznej spada progresji. Zacząwszy od filigranowych pączków p. Rotlendera, a skończywszy na pączkach warszawskich, przypominających szwedzkie kule w katedrze, wszystkie tutaj znajdziesz gatunki i odcienia pączków. Obok pączków jak powiedzieliśmy, wodzireje pierwsze zajmują miejsce; p. wodzirej po gospodarstwie pierwsza osoba, najwięcej go panny wybierają, najwięcej przypinają kotylionowych orderów. Trzeba widzieć jak się zejdzie dwóch wodzirejów na jednym wieczorze, co za miny! — co za czupryny! — myślałbyś, że Giułaj z Benedekiem dali sobie rendevous.

Prawdę powiedziawszy nie ma teraz we Lwowie Vortänzerów z krwi i kości, talent ten spaczył się w młodszem pokoleniu, a poczciwego mazura nikt zaaranżować nie umie. Jak to n. p. w Królestwie urządzą figurę w mazurze, a prowadzący taniec krzyknie: „kółeczko“! (*rond*), to się aż dusza raduje, ale tutaj! — pożal się Boże! jakiś wodzirej krzyczy dużo, łokciami szturka na około, a koniec końców uczciwej figury nie sklei.

Z wtorku na wtępną środę tańczono w jednym domu we Lwowie kotyliona, a że to już było nad ranem, więc ktoś wpadł na pomysł, aby na zakończenie, danserki kawalerom posypywały głowy popiołem. Przyniesiono rzeczywiście coś nakształt popiołu na miseczce, posypywanie odbyło się z wielką gracją i elegancją, której nie jeden mógłby się był nauczyć bernardyn, ale nareszcie ciekawi zaczęli się przypatrywać co to za popiół na miseczce i przekonali się o zgrozo! — że to był... *Insekten-pulver*.

Lwów w tym karnawale bawił się dosyć, ale nadzwyczaj mało stosunkowo było zabaw publicznych, za to prywatnych zabaw bez liku. Bal kawalerski — ów po 50 złr. udał się przewybornie, tańczono z wielką ochotą do ósmej zrana, tak, że wiele pań z balu pojechało wprost do Jezuitów. Przecie to poczciwe te nasze panie — skrucha tak prędko przychodzi! Świeżych a ładnych tańców w tym roku nie było, żywiły się muzyki przeszłorocznemi wiedeńskiemi walcami. Słyszymy jednak, że wkrótce ukaże się w handlu, spóźniona wprawdzie, ale wiele wdzięku i harmonii mająca polka pod tytułem „panienki“ p. Józefa Nikorowicza. Autor muzyki do „Chorału“ Ujejskiego nie może nas nieudanym obdarzyć tańcem...

A teraz kochani czytelnicy pośćcie, dumajcie, kochane czytelniczki, rozmyślajcie ileście serduszek nabałamuciły, a przedewszystkiem gotujcie uszy, gdyż wkrótce obdarzy nas Lwów powodzią koncertów, muzyk różnego rodzaju, dopóki nie doczekamy się wiosny, nie pójdziemy do p. Wojtawickiego na piwko i na kalospintechromokrene, i dopóki kochany kurz i pył lwowski nie osłoni nas swemi pieluchami.

…by obrady soboru nie zostały przerwane; …znajduje wiarę szerzona wieść, jakoby …się już zdecydować odroczyć w krót… posiedzenia soboru do następnego r…

Kwestja nieomylności papieża wciąż jest głównym punktem sporu i ważnym powodem do żarliwych swarów między większością ojców kościoła, co zamierza wzmocnić władzę papieża, a oraz i wyższych dostojników hierarchii duchownej i wszelkie naleciałości czasu, niezgodne z wymaganiami obecnej chwili, powagą uchwały soborowej uznać za prawo obowiązujące, a mniejszością, złożoną z kapłanów, kierujących się zasadami postępowemi, których to zasad tryumf, uważają oni za rzecz wielce dla kościoła katolickiego korzystną i poniekąd za jedyny środek utrzymania wpływu jego na społeczność

Księża Dupanloup, Gratry, Döllinger i inni, co stojąc w obronie kościoła i postępu, tworzą opozycję soboru, są co chwila i ze wszech stron wystawieni na ataki, natchnione złośliwością, nieraz szatańską.

Groźbami z jednej strony, a podniosłą pychą z drugiej, większość fanatyczna widocznie postanowiła sobie, zmusić opozycję do milczenia lub opuszczenia Rzymu, a tem zjednać chce dla projektów swoich jednomyślność.

Setki protestów, wymierzonych przeciwko wybitniejszym członkom rzymskiej opozycji, krążą po świecie. *Le Semaine religieuse* (pismo wydawane na prowincji we Francji w Laval) podaje jeden z podobnych dokumentów. Jest to list mgra Vicort, biskupa z Laval, pisany do redaktora tegoż dziennika: „W dyecezji Laval wciąż jest mowa o mgrze Dupanloup. Owóż potrzeba raz z tem skończyć. Oświadczam tu przed Bogiem, a w gotowości stanąć przed jego sądem, iż wolałbym umrzeć, paść trupem na miejscu, niż iść za biskupem Orleanu po drodze, po której on dziś stąpa, i na którą przyznawana mu powaga pociąga część pewną dyecezji. Wy nie wiecie co czyni on i czynią jego adepci. Ja wiem o tem, ja słyszę to na własne uszy, patrzę własnemi oczyma. Nie! raczej umrzeć w tej chwili, niż przykładać rękę do tych zamiarów, do tych matactw bez nazwiska! Mówię to i powtórzę przy ostatniem tchnieniu. Proszę, żądam, drogi redaktorze, aby te słowa były całkowicie ogłoszone w najbliższym numerze pisma twojego. Wymagam tego i całą odpowiedzialność biorę na siebie samego. Jeśli po tem nie mógłbym się pokazać w Laval, uproszę pokornie Ojca św., by mi pozwolił umrzeć w Rzymie. Żegnam Cię... Oby to pismo mogło mieć jak największy rozgłos w mojej dyecezji! O innych stronach nie myślę i nie mam żadnego w tej mierze obowiązku.“

Jakkolwiek list powyższy ks. Aleksego z energią wyraża ból piszącego i potępienie opinij przeciwnych, jest jednak jeszcze wielce umiarkowanem w porównaniu do wystąpień innych obrońców nieomylności papieża, a w każdym razie słabem tylko odbiciem namiętności, nurtujących między zebranem w Rzymie duchowieństwem.

Na otuchę gromionym przychodzi ta przynajmniej okoliczność, że w chwili gdy biskup strasburgski nagania w publicznem piśmie zapatrywania ks. Gratrego, a biskup moguncki Ketteler napomina ks. Döllingera itp., jednocześnie i ci i inni członkowie opozycji odbierają liczne adresa od swych zwolenników, wyrażające uznanie dla zasad, przez nich bronionych, i wytrwałości, z jaką pełnią swe obowiązki. Król bawarski nawet w dzień urodzin ks. Döllingera przysłał mu list z zachętą do dalszej pracy w przyjętym kierunku.

Swary i kłótnie, w łonie soboru rozbudzone, a podniecane przesadną namiętnością i fanatyzmem, nużą wielu obradujących, a to wszystko razem źle usposabia społeczeństwo dla soboru i kościoła. We Francji zwłaszcza, gdzie szkoła m a t e r j a l i s t ó w ma zdawna wpływ ustalony, zniechęcenie coraz więcej się wzmaga — a dziś tam prowadzą już propagandę, aby w razie uznania przez sobór nieomylności papieża, zmusić rząd do dopełnienia całkowitego rozdziału między państwem a kościołem. Gabinet Oilivier-Daru mimo protestu cesarzowej Eugenii urzeczywistnieniu tej myśli nie będzie stawiał silnego oporu.

P. Daru, przewidując nacisk ludu francuzkiego, jaki łatwo powstać może z powodu postępków soboru, zlecił już dziś p. Bonneville, uprzedzić Stolicę apostolską, że rząd łatwo może być przymuszonym do wycofania wojsk z państwa Papiezkiego.

Swary rzymskie muszą szkodliwie oddziaływać na kościół, a ta prawda już dziś zwraca uwagę obradujących biskupów. Tem to tłumaczymy sobie filipikę monsignora Ghilardi, biskupa z Mondovi, która na ojcach kościoła miała zrobić jak najgorsze wrażenie. „Całemu światu dzisiaj znane są spory, mówił ojciec Ghilardi; hańba to dla nas, że o niejedności w łonie soboru świat śmie mówić, ale do tego sami ojcowie dają powód. Czas już, aby jedność wróciła, aby zamilkły głosy, oponujące wielkiemu dziełu.“ W dalszem przemówieniu swem gorliwy prałat gromił zgromadzonych biskupów, jakby jakich żaków, za ich nieuctwo i pychę. Mowa monsignora Ghilardi musiała koniecznie zirytować słuchaczy — powstała burza, hałas, ale fanatyzmem wiedziony kaznodzieja ani na to ani na wszelkie przywoływania go przez prezydującego do porządku, nie zwracał uwagi. To więc spowodowało wszystkich biskupów do opuszczenia sali, i gdy żarliwy przyjaciel Rzymu zmęczony ucichł, ujrzał dopiero, że jest prawie osamotnionym.

Mimo przyjętej tajemnicy obrad, zachowanie wszystkiego, co się dzieje na soborze, w ścisłym sekrecie między tylu osobami, jakie biorą współudział w naradach, jest niepodobnem — od czasu więc do czsu zdradzona tajemnica, najczęściej podsłuchana, a więc niedokładna lub uzupełniona w bujnej wyobraźni pp. redaktorów, ujawnia się w dziennikach i chciwie przez rozciekawioną publiczność jest chwytana. To zaś wszystko oburza Stolicę apostolską, która celem niepowtarzania się czynu podobnego, zaleciła swej policji jak najsilniejsze prześladowanie dziennikarzy. Dotąd *Augsburska Gazeta* szczyciła się jak najlepszym doborem wiadomości, kilku przeto kapłanów, podejrzywanych o pisywanie do niej korespondencyj, wydalono z miasta, a i dziś jeszcze policja rzymska prowadzi łowy na wyłapanie korespondentów, piszących do *Temps, Liberté, Neue freie Presse* i *Gazety Kolońskiej.* Niedość na tem — niedyskrecja policji papiezkiej posuwa się do przejmowania listów, pisanych przez niektórych biskupów z opozycji. *Journal des Debats* podaje wiadomość, że biskup orleański z tego powodu zmuszony jest, chcąc przesłać jaki list, nie odawać go na pocztę w Rzymie, ale przez umyślnego wysłańca do Florencji i ztamtąd dopiero powierzać go opiece poczty.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 4. marca.

= Minister Giskra postawił pierwszy krok w kwestji bezpośrednich wyborów. Stało się tak, jak o tem poprzednio donosiłem. tj. że przedłoży Izbie różnorodne wota sejmów niemieckich w tej sprawie, przez niego właściwie wywołanej, i zajmie na pozór stanowisko wyczekujące. W gruncie rzeczy zaś, bezjego wskazówek w Izbie niższej, a instrukcji br. Lichtenfelsa w Izbie panów — inicjatywy nikt wziąć nie potrafi.

Br. Lichtenfels zamyśla, jak słyszałem, napisać memorjał, wyświecający tę kwestję pod względem jurydycznym; ma udowodnić, że sporządzenie „nowej ustawy“ o wyborach posłów do Rady państwa, należy do atrybucji rajchsratu. Wypowiadał on już przy rozprawach adresowych w Izbie panów swe myśli w tym duchu; jednak mimo wielkiej zręczności djalektycznej, nie mógł się ustrzedz wywodów kazuistyki, ażeby jako tako łogicznie do zamierzonej dojść konkluzji. Prostych, zrozumiałych argumentów, trudno przytoczyć na obronę sprawy, której podstawą jest fałsz widoczny. Sejmy mają prawo pisane za sobą, a tu każą nam wierzyć, że to jest iluzja.

Mówią także, że dr. Herbst w tem różni się od zapatrywań ministra Giskry, że jest tylko za orzeczeniem zasady przez wotum Izby, że wybory bezpośrednie są koniecznie potrzebne do utrwalenia systemu konstytucyjnego — ale nie za oktrojowaniem odpowiedniej ustawy. Przeciwnie, on jest tego zdania, że bez konsensu sejmów krajowych, załatwienie tej sprawy nie byłoby legalnem.

Trudno zaprzeczyć, że są, a może się zwiększą trudności w przeprowadzeniu reformy wyborczej, po myśli centralistów; ale niebezpiecznie by było łudzić się nadzieją, że rzecz bez nas i dla nas wypadnie dobrze, bo tyle a tyle jest pogłosek, takie zawikłania, taki chaos itd., że niema co sobie głowy łamać nad tym ambarasującym przedmiotem.

Jak wprzódy nie dowierzałem — a najmniej żadnej nie przywiązywałem wagi do ciągle powtarzanych nowin, że pozostali ministrowie nie mogą sobie dać rady, nie mogą się ukompletować, może się wszystko to rozleci i t, p., tak teraz wszystko to, o czem głoszą na pozór niezależne, na pół opozycyjne niemieckie dzienniki, np. że posłowie niemieccy zgodzić się nie mogą, ministerjum nie wniesie kwestji wyborów na tej sesji, p. Beust toczy z ministrami skrytą jakąś walkę i czeka na sposobność ich obalenia i t. d. — wydaje mi się złudnem, i po większej części wyrachowanem na uśpienie opozycji parlamentarnej.

Prosty rozum nakazuje, ażeby na rzeczy zapatrywać się pessymistycznie, i porozumieć się póki czas, co do programu akcji na przypadek ujemnego dla nas rezultatu przedłożenia rządowego. Najczęściej wychodzą dobrze w policyce rozsądni i wyrachowani, rzadko kiedy, prawie nigdy — naiwni.

Czy się uda jeszcze przed świętami wielkanocnemi pod jakimś pozorem wnieść projekt do prawa o wyborach bezpośrednich przed Izbę i który poseł niemiecki tej pracy Sysyfa się podejmie, jeszcze nie wiadomo.

Jakie stanowisko i kiedy w tej sprawie zajmie opozycja, tego dziś i domyśleć się niepodobna. Że wotowaliby przeciw projektowi, gdyby go wniesiono, nie ulega wątpliwości, ale to się nie nazywa zajęciem jakiegokolwiek politycznego stanowiska.

Czy będą wprzódy paktować, czy bezwzględnie oświadczą, że wystąpią? A tu znowu subdywizja w rzeczy i formie — czy przed rozpoczęciem rozpraw, czy po ich przeprowadzeniu? czy po złożeniu mandatów wszystkich pp. oponentów? czy w razie wystąpienia ma ono być motywowane nie dotykając kwestji złożenia rajchsratowych mandatów. Tem wszystkiem się podobno nie zajmowano.

Pester Lloyd w swej trzykrzyżykowej korespondencji z Wiednia, znanej firmy z czasów reakcji, powiada na wiatr, że prawdopodobnie zezwoli rajchsrat na powiększenie grupy większych posiadłości (*Grossgrundbesitz*) w równym stosunku z innemi, bo Polacy zdają się skłaniać do przyjęcia wyborów bezpośrednich, pod warunkiem paryfikacji tej grupy z innemi. O tem nie było mowy, tylko wiadomo powszechnie, że Niemcy w tym jednym punkcie upatrują „postępowość i liberalizm“ nowej ustawy — że zostawiają tendencyjne schmerlingowskie *Octroi* wyborcze we wszystkiem, wyłączają grupę *des Grossgrundbesitzes* od prerogatywy innym grupom przyznanej, tj. od podwojenia liczby posłów.

Na robotników, na drobny przemysł, na inteligencję nieuklasyfikowaną fiskalnie, lub cechowo, nie rozciągają się dobrodziejstwa postępowej ustawy.

Amfibiów, z rodziny wątpliwej kulturtregerów, wcisnąć do Rady państwa,. to szczytne zadanie władzy prawodawczej (jednej partji) jako surogatu mądrości politycznej dawnych czasów.

Cała tajemnica, zkąd taka preokupacja do spokojnej grupy, obrabiającej *paterna rura bobus suis*, kiedy ją nadzwyczajnym kultem otacza pseudoliberalizm niemiecki, skoro się usadowi w Izbie panów — streszcza się w matematycznym pewniku, że z grupy większych posiadłości i fideikomisów w Czechach, k t ó r a w y b i e r a i w o t u j e o s o b n o, na podwojoną ilość posłów znaleźćby niepodobna wiernokonstytucyjnych.

Rzym d. 28. lutego.

(*X*) Dygnitarz moskiewski, przysłany z Petersburga, o którym wam donosiłem w ostatnim moim liście, jest radca stanu Wasilew. Sekretarze jego, należący do Wydziału prasy, mają obowiązek zawiadamiania urzędowych i półurzędowych dzienników moskiewskich o soborze; ale sam p. Wasilew przysłany został dla popierania układów ks. Ledóchowskiego. Jak się pokazuje nietylko hr. Bismark, ale i petersburgski gabinet bardzo dokładnie uwiadomiony był o tym projekcie zgody, skoro nie czekając aby mu kanclerz północnego Związku punkta jego zakomunikował. pospieszył w w niecierpliwości swojej wyprawić umyślnego posłannika do wiecznego miasta. P. Wasilew zaraz po przybyciu swem do Rzymu, pospieszył przedstawić się *preoświaszczennomu* ks. Ledóchowskiemu *archireju paznańskomu*, i wszedł z nim w ścisłe stosunki. Następnie obadwaj długą mieli konferencję z kardynałem Antonellim. Jednak papież, jak słyszałem, nie chce przystać na warunek wymazania nazwy polskiego kościoła i na niektóre inne punkta podane przez ks. prymasa, a skwapliwie popierane przez p. Wasilewa. Mówią, że wyprawiano do Ojca św. jednego z biskupów niemieckich, największy wpływ mających w Watykanie, by go zdecydować do politycznych ustępstw petersburgskiemu dworowi w kwestji kościoła polskiego; ale Pius IX. dotychczas nie przychylił się do żądań moskiewskiej partji, i ma być utwierdzonym w tym oporze przez biskupów galicyjskich i przez ks. Sosnowskiego, którzy bardzo polskie stanowisko zajęli na soborze. Jednak wszystko to się dzieje w największej tajemnicy, a zmartwychwstańska partja z oburzeniem zaprzecza układom, i nazywa je wymysłem rewolucjonistów polskich.

Ks. biskup Wierzchlejski jest niezmiernie zajęty i obarczony olbrzymią pracą. Należy on bowiem do deputacji dyscypliny duchownej, na którą podobno największe zwaliło się brzemię na soborze. Oprócz przerabianych od kilku tygodni szematów o dyscyplinie, z których ani jeden nie przeszedł w pierwotnym swym kształcie, przybyło jej roboty skutkiem nowego regulaminu soboru z dnia 20. lutego. Na mocy tego regulaminu deputacje powinne układać sprawozdania podług memorjałów na piśmie podawanych przez ojców względem każdego szematu. Memorjałów takich może być kilkaset do razu, a pomimo to potrzeba je streścić w jedną relację, zachowując przecież poprawki wszystkich ojców, z wyszczególnieniem każdej z osobna i z nazwiskiem autora. Relacja taka rozdana potem będzie wszystkim ojcom i każdy z nich zdoła tym sposobem objąć jednym rzutem oka zdania swych kolegów, co pracę ułatwi dla soboru i dokładniejszą uczyni, ale jej bez wątpienia nie skróci. Za to deputacje muszą pracować jak woły.

Szemata dotyczące najważniejszych kwestyj socjalno-politycznych układane były, jak wiadomo, przez umyślną komisję, której prezesem był nieboszczyk kardynał Reisach. W komisji tej zasiadał monsignor Czacki, jedyny z Polaków, powołany przed otwarciem soboru do udziału w pracach przygotowawczych. Tak tedy projekta dekretów i kanonów, które nam pod utratą zbawienia, a przynajmniej pod kościelnem *anathema sit*, co mniej więcej na jedno wychodzi, będzie potrzeba uznać za najwyższą i najświętszą prawdę, miały za jedynego współpracownika naszej narodowości znanego prześladowcę własnych braci duchownych i świeckich we wiecznem mieście!!!..

O. Hieronim Kajsiewicz wyjechał pośpiesznie nocą do Specji niedaleko Genuy. Co jenerała zakonu, który Polskę ma odrodzić, zdecydowało do tej raptownej podróży, w chwili kiedy sobór obraduje, a pani Bodenham daje swe zmartwychwstańsko-kosmopolityczne wieczory? Różni różnie o tem mówią.

Tymczasem zechcecie może poznać przynajmniej w części zasługi, jakie zgromadzenie Zmartwychwstańców oddaje polskiej i europejskiej publicystyce. Oto jest autentyczny spis perjodycznych pism, które są stale lub nadzwyczajnie zasilane przez Wielebnych ojców. Spis ten, uprzedzam was, obejmuje zaledwie połowę dzienników, osobliwie zagranicznych, do których nasze wielkie biuro tajnych oskarzeń i doniesień do wikarjatu i do papieża, a jawnych korespondencyj politycznych do europejskich redakcyj, szle misterne relacje ręką ojców i braciszków swoich:

„Tygodnik Katolicki“, „Dziennik Poznański“, „Czas“, „Zwiastun Szlązki“, „Unia“, „Przegląd Polski“, „Tygodnik Soborowy“, „Univers“ w Paryżu. „Unita Cattolica“ w Turynie, „Correspondance de Rome“ w Rzymie.

Kronika.

— **Nagroda za wyratowanie tonącego**. C. k. namiestnictwo przyznało Stefanowi Skoczypiecowi, włościaninowi z Bykowiec w pow. sanockim, wynagrodzenie prawem przepisane w kwocie 25 złr. w. a. za wyratowanie z narażeniem życia Antoniego Leniewicza, gdy tenże d. 31. z. m. tonął w rzece Sanie.

— **Do słuchaczów wszechnicy lwowskiej**! Koledzy! Głos mój dołączam do tylu już głosów przebrzmiałych — niestety bez echa! — Lecz dziś chwila stanowcza, chwila, w której jak Giskra powiedział, sami sobie polskie wykłady na wszechnicy uzyskać możemy, — a ja dodam nadto, uzyskać powinniśmy. Tak, to obowiązek nasz; o spełnienie jego kraj cały woła do nas. I wątpić nie można, że zrozumiecie koledzy, to wezwanie kraju, przez tyle już dzienników wypowiedziane; i wątpić nie można, bo takie zwątpienie byłoby krwawą dla nas obelgą, że zjednoczeni i zgodni potrafimy się upomnieć o należne nam prawa, że z godnością, spokojnie lecz stanowczo, staniemy przeciwko tym, którzyby nas chcieli zapoznać, którzy wbrew wszystkiemu twierdzą. że niema na wszechnicy Polaków!

Koledzy! tu słów nie trzeba; nie trzeba żadnych wywodów i dowodów tam, gdzie jest obowiązek; a że to obowiązek i wielki i pierwszy, że to obowiązek ciężący na sercu i sumieniu naszem, każdy z Was pewno to czuje. Dowodzić więc potrzeby spełnienia obowiązku nie będę: bobym Waszym szlachetnym uczuciom ubliżył, ale poprzestanę na gorącem, w imię tego obowiązku, wezwaniu, byście, gdzie idzie o zadośćuczynienie powinności, wszelkie inne, choćby w innym razie usprawiedliwione, odrzucili względy.

Słuchacz wszechnicy lwowskiej.

— **Pożar**. Dnia 23. z. m. w Wolicy komarowej w powiecie sokalskim, zgorzała zagroda włościańska, jak sądzą podpalona; szkoda wynosi 1500 złr.

— **Szczególne wypadki śmierci.** W Chomczynie, w powiecie kosowskim, dnia 25. z. m, Barbara N. wydała na świat dziecię leżąc na piecu, który tak był gorący, że dziecię umarło niebawem w skutek popieczenia się, o czem świadczą znaki na ciele.

— **W sprawie zakupna dóbr Zakopane** pisze *Czas*: „Donieśliśmy, że nie hr. Bismark, lecz bankier berliński Eichhorn nabył Zakopane od p. Homolacza. Rzeczywiście układ zawarty został między właścicielem a owym bankierem, lecz teraz zjechali na miejsce z ramienia kanclerza niemieckiego komisarze dla oszacowania tego majątku, gdyż hr. Bismark traktuje z Eichhornem o jego nabycie. Syn hr. Bismarka był temi dniami w Krakowie lecz nie dojechał do Zakopanego. Być więc może, iż Eichhorn był tylko podstawionym pośrednikiem, nie zaś prawdziwym nabywcą.

— **Żona prezydenta ministrów, Hasnera**, o której obłąkaniu donoszono z Wiednia, umieszczoną została w domu obłąkanych w Döbling.

— Otrzymujemy z Czerniowiec wiadomość, iż przed dwoma dniami podany fakt o samobójstwie ucznia gimnazjum tarnopolskiego Falbejczuka, zupełnie jest mylnym. Rzeczony bowiem uczeń wprawdzie znikł bez śladu z Tarnopola z pogróżką odebrania sobie życia, jednak nietylko tego nie uczynił lub uczynić usiłował, lecz zupełnie zdrów, jest na stancji u p. *S. L.*, urzędnika w Czerniowcach, który nam tę wiadomość tem chętniej udziela do sprostowania. iż i inne dzienniki krajowe powtórzyły za nami to zdarzenie. Zresztą korespondencję wiarygodną z Tarnopola, prostującą to zajście między uczniami a ks. katechetą tamtejszym, temi dniami podamy.

Stypendja. P. Wincenty Siemieński nadał na mocy przysługującego mu prawa rozdawnictwa stypendjów fundacji ś. p. Siemieńskiego, przeznaczonych dla kandydatów stanu nauczycielskiego — opróżnione stypendja tej fundacji, każde po 100 złr. w. a., począwszy od roku szk. 1870. 1. Józefowi Bereczkowskiemu, uczniowi 2. roku roku kursu pedagogicznego w Tarnowie. 2. Ignacemu Dąbrowskiemu, uczniowi 2. roku kursu pedagogicznego w Krakowie. 3. Wojciechowi Gembicy, uczniowi 1. roku kursu pedagogicznego w Krakowie. 4. Józefowi Świdrowi, uczniowi 2. roku kursu pedagogicznego w Tarnowie. 5. Michałowi Wiśniowskiemu, uczniowi 2. roku kursu pedagogicznego w Przemyślu, i 6. Teofilowi Nasalikowi, uczniowi 1. roku kursu pedagogicznego w Krakowie.

— (*J. T.*) **Teatr**. Dziwnym zbiegiem wypadków w jednym i tym samym tygodniu oddawaliśmy cześć Popielcowi i Popielce. (Niech nam wolno będzie w ulubiony sposób spieścić imię ulubionej artystki).

W piątek panna Romana Popiel obchodziła swój benefis. Teatr był nabrzmiały tłumami i można się było wielkich spodziewać owacyj dla artystki, co przeważnie figlarną minką umiała tak podbić sobie znaczną część młodej publiczności. Tymczasem owacje były bardzo umiarkowane; kilka zaledwie bukietów stanowiło cały tryumf beneficjantki.

Potrzeba przyznać, że i sztuki wybrane przez nią na ten dzień świąteczny nie przejmowały zachwytem nawet najmniej wybrednych pod względem estetycznym widzów. Łatanina jakaś francuzka, nosząca o ile pamiętam tytuł: *Na bezdrożu*, nie była wprawdzie nowością na scenie, przyzwyczajonej już do najsmutniejszych widowisk, źle jednak świadczyła o estetycznym smaku panny Romany Popiel. Tę sztukę grano przytem tak niedbale, jak gdyby oprócz suflera nie było nikogo z patrzących na scenę. Umieć rolę swoją już wychodzi z mody w teatrze. co jest głównie winą dyrekcji, nie starającej się powtarzać sztuk powszechnie uznanych za dobre, ale dającej coraz to nowe, choć po większej części liche przedstawienia.

Drugą sztukę *O chlebie i wodzie*, tego samego wieczora daną, nie wiemy nawet pod jaki rodzaj sztuki dramatycznej podporządkować. Była to właściwie tylko kanwa, na której ulubiona artystka haftować miała swoje ulubione minki i figle. Było też tych minek, tych machań rękami i nogami dużo, dużo; może nawet za wiele. Z drugiej strony były obawy, czy beneficjantka, której z roli wypadło gimnastyczne na stołach i krzesłach wykonywać próby, zdoła utrzymać pewną konieczną równowagę. Ale na szczęście wszystko się odbyło jak najlepiej, beneficjantka zlazła z krzesła postawionego na stole, i oświadczyła całemu amfiteatrowi. że już sztuka skończona, przyczem odśpiewała piosnkę, utworzoną zapewne przez któregoś ze swoich hołdowników, jest tam bowiem mowa o „małej psotce, co się może zmienić w każdej chwili w anioła“. Nie był to więc komplement powiedziany przez beneficjantkę samej sobie, ale prędzej chyba wyraz uczuć rozstrzelonych po różnych krzesłach parteru.

Szkoła dramatyczna, o której jakoś cicho i głucho jest na świecie, dała dowód życia, domagając się u Rady miejskiej o subwencję 300 złr. Wymaganie bardzo nie wielkie, i nie będziemy powstawali na Radę miejską, że zaryzykowała wydatek, który jej nie zuboży wcale. Rozumiemy jednak bardzo dobrze p. Wilda, kiedy się i temu datkowi opierał. Szkoła bowiem dramatyczna istotnie jest rzeczą bardzo pożądaną, ale wtedy tylko, kiedy może kogoś wykształcić i nauczyć. Pan Wild musiał bardzo wątpić o tem, a z p. Wildem wątpi zapewne nie jeden z tak zwanych „zaciętych nieprzyjaciół sceny narodowej.“

Musimy się podzielić z czytelnikami pocieszającą nowiną z gazet warszawskich zaczerpniętą, że p. Jan Królikowski zamyśla do Lwowa przyjechać na gościnne występy. Przynajmniej choć na chwilę może scena nasza przebudzi się z długiego letargu swojego.

— Dla p. Ludwika Manget. weterana wojsk polskich złożyli w administracji *Gazety Narodowej* pp. Henryk Milewski 1 złr, Ksawery Petrowicz 4 złr., Mieczysław Darowski 2 złr., Ezechiel Berzeviczy 5 złr., Feliks Poradowski 2 złr., M. Z. piechór z r. 1831 teraz sparaliżowany 3 złr., Fabrycjusz z Gusztyna 5 złr., Ludwik Plagowski 2 złr., razem 24 złr., a z wykazanemi w Nrze 47 *Gazety* 3 złr. — ogółem 27 złr., którą to kwotę administracja p. Manget do Podhajec odesłała.

— **W odpowiedź na reklamacje o nr. „Gazety“ 56**. Na *Gazecie* z dnia 27. lutego przez pomyłkę wydrukowano numer *Gazety* **54**, zamiast **56**.

Wczorajsza rozprawa sądowa w procesie przeciwko „Dziennikowi Polskiemu“.

Sobota 5 Marca 1870. Początek o godz. ½ 10

P r z e w. Do stawienia ostatecznego wniosku p. zastępca skarzącego ma głos.

D r. W o l s. Z powodu nieprzewidzianego wypadku ośmielam się prosić wys. Sądu, aby mnie wolno było przed ostatecznym wnioskiem inny wniosek naglący postawić.

P r z e w. Proszę.

D r. W o l s. Wczoraj postępowanie dowodowe w procesie p. Dobrzańskiego się zakończyło. Tymczasem wczoraj po południu pojawił się numer Dziennika Pol. pod redakcją pp. Lama i Rewakowicza zostającego, w którym wydrukowany jest telegram z Wiednia następującej treści: (czyta) Wezwijcie mnie na świadka przeciwko p. Dobrzańskiemu w sprawie domen. Przybędę 9 Marca wieczorem, Abancourt“ Że Dziennik Pol. mógł dostać taki telegram, temu się nie dziwię, ale umieszczenie go w Dzienniku i

i zostali oszukani. Więc odpowiedzialność dziennika idzie tak daleko, że nawet inseratów, na oszustwie opartych, umieszczać nie powinien. Ale *Dzien. Polsk.* czynił *Gaz. Nar.* zarzut, że ona stała na żołdzie wszystkich banków, spółek, kolei żelaznych, przedsiębiorstw i t. d. Co to jest stać na żołdzie?... To jest brać żołd i umieszczać to, co umieszczać każą, czy złe, czy dobre. I bliżej objaśnia jeszcze *Dziennik Polski* to, iż ja jestem sprzedajnym, więc popieram nawet najgorsze cele, skoro zapłacą. Wypowiedziawszy zaś taki zarzut i ofiarowawszy się prowadzić dowód prawdy pod tym względem, wypowiedziawszy, że dokumentami i świadkami to udowodni, powinni byli obżałowani wykazać te artykuły, któremiby *Gaz. Nar.* jakie szkodliwe, czy to ogółowi, czy prywatnym osobom popierała cele? Czy słyszeliście panowie choć jeden taki artykuł? — Sześć lat byli ci panowie w redakcji *Gaz. Nar.*, wiedzą wszystko co się pisało, a nie mogą znaleźć ani jednego artykułu, któryby popierał szkodliwe cele i nieuczciwej sprawy bronił, i ani jednego mówię artykułu!... Podejrzenia tylko rzucali, że *Gaz. Nar.* pobierała płace, że stała na żołdzie, ale to nie dość jest, choćby istotnie tak było, że *Gaz. Nar.* brała pieniądze, bo przecież musiała brać za coś, musiała wziąć za popieranie sprawy szkodliwej... Ale jeśli panowie mówią że brała, w jakim celu? mniejsza o to, dość że brała...

Wywody szczegółowe w każdej sprawie pojedynczej, pozostawiam zastępcy memu, za tylko ogólną charakterystykę całego wystąpienia p. Lama i inaugurowanego dowodu przytaczam. Zarzuty te, natury prywatnej nie byłyby tak dotkliwe i nigdy nie byłbym skargi wytoczył, gdyby się na tem było skończyło. Głównie mnie dotknęły jako publicysty, zarzuty sprzedajności w sprawach publicznych. U sprawach bankowych, przedsiębiorstw rozmaitych spółek i t. p. łatwo wytłómaczy sobie i pozna każdy, czy szkodliwą lub nieszkodliwą mają tendencję.

Gazeta Narodowa zawsze walczyła i walczyć będzie przeciwko bankowi włościańskiemu i jest zgodnie ze wszystkiemi Radami powiatowemi i gospodarskiemi w kraju, tego przekonania, że ten bank włościański stanie się zgubą naszych włościan, że pobiera za wysoki procent, że łatwością brania pożyczki zwabia pożyczających, że zaś procenta, które oni płacą, są za wielkie. Nasz chłop nie jest przyzwyczajony do uiszczenia się punktualnego; tymczasem egzekutywa jest szybka, zlicytują go, nim się pomiarkuje i będzie wywłaszczony. Za 3 lata a może i prędzej pokaże się niezawodnie, jakie smutne skutki wywarł ten bank na naszych włościan. Ja jestem tego mocnego przekonania, a i większość inteligentnych ludzi w kraju podziela je, że bank włościański w naszych stosunkach jest szkodliwy. Ja w *Gazecie* o ile sobie przypominam sam tylko jeden artykuł napisałem przeciw bankowi; reszta artykułów została nadesłana z kraju, była pisana z poza koła redakcji, a więc te artykuły były objawem opinii całego kraju; raz z tego powodu, że z początku widziano w tem chęć pewnej partji, która chciała tym bankiem owładnąć włościan; drugi raz z powodu wysokich procentów i nieprzygotowania do takiej doraźnej egzekutywy włościanina naszego.

Gdyby mnie o sprawach prywatnej natury powiedziano iż od tego banku, albo od owej spółki prywatnej każesz sobie płacić za artykuły, nie byłbym za to wytaczał procesu, bo nie widzę w tem obrazy honoru, jeżeli tylko w tych artykułach, za które kazałbym sobie płacić jest traktowana sprawa uczciwa, bez szkody dla ogółu i bez szkody dla prywatnych ludzi, a do których umieszczenia ja jako dziennikarz nie mam obowiązku. Jak powiedziałem przy założeniu banku hypotecznego, kazałem sobie zapłacić za umieszczenie obszernych statutów tego banku, dlatego, że musiałem dołączyć jeszcze i półtora arkusza druku do *Gazety*.

Zarzucać komuś w sprawach prywatnej natury sprzedajność, trzeba wykazać, że pisał za pieniądze w szkodliwej ogółowi czy prywatnym tendencji. Otóż w całym przebiegu tej rozprawy panowie obżałowani ani jednego artykułu podobnego nie przytoczyli. I musieli na tem w końcu ograniczyć się, że między 13. a 23. czerwcem, po uchwaleniu w obu Izbach Rady państwa sprzedaży dóbr krajowych, a sankcją tej uchwały, przez te kilka dni przeciw sprzedaży nic nie pisała *Gazeta*! Ja w tym względzie bliższy wywód zostawiam memu zastępcy, a sam przechodzę do spraw politycznych.

Zarzut, iż dziennikarz w sprawach politycznych jest sprzedajnym, zarzut ten jest najcięższy, jaki dziennikarzowi zrobić można.

Ten zarzut jednak dziwnie odbija od tego, co zaprzysiągł świadek Gromann, że choćby Bóg wie kto mówił, ja jestem taki uparty, że przy swojem stoję. Istotnie muszę przyznać, że co do politycznego działania (jeżeli mam jaką wadę, to tej) zaiste uparcie stoję przy mojem przekonaniu, i że ani osobista przyjaźń, ani jakieś względy dla osób nie wstrzymają mnie nigdy od iścia do wytkniętego celu. Przytoczę na dowód tego to, co panom jest wiadomo, t. j. że w sprawie sporu mego z p. Smochowskim o rachunki i współwłaścicielstwo *Gazety*, wybrany był p. Rajski na superarbitra. Od niego zależało więc rozstrzygnięcie sprawy; mógł on mnie wywłaszczyć; mógł mi i największą szkodę przyznać. Jednakowoż, gdy mi się zdawało, że p. Rajski niestosownie sobie postąpił, nie wahałem się na sesji Rady administracyjnej wtedy, gdy się rozstrzygała sprawa teatru polskiego, wystąpić przeciwko p. Rajskiemu, nie zważając na to, że to mnie o wiele zguby przyprawić może, a że ja po 30 latach pracy mogę zostać bez chleba; jak dziennikarzowi przystało, musiałem tę rzecz skarcić i naganić.

Widzieliście panowie, że gdybym się trzymał polityki Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, to pewnie ta kwota, która została użyta na założenie *Dziennika Polskiego*, byłaby mnie ofiarowaną. Panowie ci używali rozmaitych sposobów, ażeby mnie ująć i *Dziennik Polski* tylko dlatego został założony, bo mnie nie można było ozyskać, gdyż szedłem za własnem przekonaniem.

Często w dziennikach czyniono mi zarzut zmienności polityki. Ja już wyjaśniłem, co to jest polityka. Dziennikarzowi robić zarzut zmienności polityki jest to największą niedorzecznością. Polityka jest dobieraniem środków do celu. Cel powinien być niezmienny, ale dobieranie środków powinno być zastosowane do czasu i do okoliczności zewnętrznych. I w tem właśnie jest konsekwencja, jeżeli kto wytknie sobie cel i do tego celu dąży temi środkami, które w danych okolicznościach, najpewniej do niego prowadzą. Ja wytknąłem sobie za cel rozbudzenie poczucia narodowego i wzmożenie się polityczne naszego narodu, i do tego celu dążyłem ciągle nie zmieniając go przez całe życie. Nigdy na jeden krok z drogi wytkniętej nie zboczyłem, czy wydawałem dzienniki literackie czy polityczne. Na osoby nigdy nie uważałem. Otóż ta zmiana taka, polityki jest gdzie jest cel wytknięty jeden i ten sam, i tylko środki się zmieniły, gdy jedne okazały się zawodne, drugie zużyte, a trzecie nieprzydatne, jest właśnie konsekwencją. Gdybym się chciał trzymać p. Ziemiałkowskiego lub Gołuchowskiego, i popierać ich bezwzględnie, czy ich polityka w danym czasie i w danych okolicznościach jest dobrą i szedł bezwzględnie jakiemi oni drogami chodzą, skoroby mnie płacili, wtedy byłbym sprzedajnym, a chociaż robiłbym to bezpłatnie, byłbym szkodliwym krajowi i narodowi, bo przeniósłbym osobę nad zasadę, pominąłbym cel, aby służyć pewnej koterji. Mogę powiedzieć, że nigdy a nigdy żadnej koterji ani partji nie służyłem, nietylko za pieniądze ale nawet bezwzględnie. Szedłem za przekonaniem i gdy widziałem, że stronnictwo jakie może być w danym razie pożytecznem krajowi, popierałem je, a gdy widziałem, że jest niedołężne, starałem się wytworzyć inne, które mogłoby lepiej pokierować sprawami publicznemi. Ja politykę *Gazety Nar.* prowadziłem bardzo konsekwentnie, cel jeden miałem na oku a tylko środków dobierałem takich, jakie w danych okolicznościach uważałem za najodpowiedniejsze. Panowie obżałowani jednak na tej zmianie w doborze środków oparli cała swe zażalenie; powiedzieli „zmienił politykę, więc stał na żołdzie stronnictw, stał na żołdzie stronnictw politycznych, więc zmienił politykę. Te dwa fakta połączyli ze sobą, ale popatrzmy na czem oni oparli cały swoj wniosek. Oto są to tylko podejrzenia i susspozycje! Najpierw, że w r. 1863 na kilka dni zmieniła się kaucja *Gazety*, oto że w listopadzie 1869 złożył p. Simon dla niej nową kaucję i to są te dwa fakta, z których wysnuli, że *Gazeta* stoi na żołdzie wszystkich stronnictw i że ja jestem sprzedajnym. Jak błahe były te zarzuty i jak błahe są te fakta, pokazało dowodowe postępowanie. Pokazało się, że p. Czarnecki po złożeniu kaucji był tylko 5 dni współpracownikiem *Gazety* i widząc, że *Gazeta* nie w myśl jego pisze, wystąpił z niej. Ale powiedzieli w końcu ci panowie, prawda że nie było zmiany polityki, ale p. Dobrzański mógł się zobowiązać do zmiany, a zobowiązania niedotrzymać. Więc faktycznie nie było zmiany. Gdyby nawet pan Czarnecki lub inny polityczny człowiek złożył kaucję, byłożbyto stanie na żołdzie? Bo cóż traci ten, który daje kaucję? Oto zabezpiecza się, że on nie ponosi strat kaucji, gdyby *Gazeta* skazaną została na karę, dalej, że kupony może odcinać i ma zawarowane, że kaucję może wypowiedzieć kiedy zechce, a ty dziennikarzu staraj się o nową kaucję, jeśli ci potrzeba. Czyż można zrobić podobny wniosek, że danie kaucji jest już przekupieniem. W ogóle z całego tutaj przebiegu przekonał się Wys. sąd, że pan Lam dlatego teraźniejszą politykę *Gazety* za złą uważa, (bo dawniejszą uważał za dobrą), że przeciwko p. Ziemiałkowskiemu i Gołuchowskiemu występuje, i że on oburzony tem, przeszedł do *Dziennika Polskiego*, który broni tych panów! Widzicie więc panowie, jaką jest pobudka tej napaści. Panowie tamci należą do obozu dr. Ziemiałkowskiego i hr. Gołuchowskiego, od nich, jako założycieli *Dziennika Polskiego* są płatni, oni wszystkich świadków, których zawezwali, zawezwali z pomiędzy zwolenników swoich. Zawiadowcy banku hipotecznego są po większej części założycielami *Dziennika Polskiego*, hr. Gołuchowski jest *Dziennika* współwłaścicielem.

Ci wszyscy panowie przeciwnicy moi, gdybym ja rzeczywiście brał od nich dawniej pieniądze, dostarczyliby dziś obżałowanym dowodów. Ja wezwałem hr. Gołuchowskiego, jako świadka, nie jako namiestnika, ale jako prywatnego człowieka. Sąd temu odmówił, mówiąc, że on był namiestnikiem i nie może świadczyć w sprawach podobnej natury. Ja właśnie tego uniknąć chciałem, powołując go tylko, jako prywatnego człowieka, ażeby on powiedział, że ja nie byłem zawisły od niego, że ja nie brałem żadnych pieniędzy, żadnej płacy, nie czerpałem z żadnego funduszu subwencyjnego. Musiałby przyznać, że nigdy nawet tej myśli nie dałem mu wypowiedzieć, chociaż mi ją insynuowano, musiałby przyznać pod przysięgą, że przeciwnie on sam przez trzecie osoby dowiadywał się, jak ja w tej lub owej sprawie myślę. Prawie wszyscy powołani przez tych panów świadkowie są założycielami *Dziennika Polskiego* i mogliby dostarczyć dowodów im, gdybym ja stał na żołdzie stronnictwa politycznego. Gdyby tak było, czy byłbym mógł wystąpić przeciwko hr. Gołuchowskiemu, kiedy on zwątpiwszy naprzód o ministerstwie po wystąpieniu swem na zgromadzeniu wyborców we Lwowie i na bankiecie w sali ratuszowej, po tem wszystkiem oświadczył składając swój mandat, że nie należy nam rzucać rękawicy ministerstwu, że w obecnej Radzie państwa są ludzie rozumni, i że kiedyś przyjdą do tego przekonania i nam kiedyś rezolucję dadzą. A ja owszem przeciwko niemu wystąpiłem.

Teraz rzucają ci panowie to podejrzenie na mnie. Ja długi czas znosiłem te insynuacje, przez inny dziennik puszczane. Ale zawsze myślałem sobie, przyjdzie czas, kiedy się wszystko odkryje, kiedy się pokaże, że ja w żadnej zawisłości od hr. Gołuchowskiego nie stałem. To co ja jako świadek tu pod przysięgą zeznałem, hr. Gołuchowski nie może temu w pismach zaprzeczyć. Nieraz się zdarzało, że kiedy się on do mnie udawał, abym go popierał, wprost mu odmówiłem. W tej walce stronnictw politycznych, gdyby właściciele *Dziennika Polskiego* mieli jaki dowód przeciwko mnie, jeżeli już przyzwolili na wydrukowanie takiego zarzutu, pewnie byliby dostarczyli dowodów i pospieszyli z dokumentami przeciwko mnie. Tymczasem, ja śmiało mogłem się odwołać do sądu przysięgłych, bo wiedziałem, że najmniejszego zarzutu zrobić mi nie można, jakobym służył stronnictwom politycznym lub stał na ich żołdzie. Trzecim dowodem sprzedajności mojej politycznej mają być oświadczenia moje wobec jednego z świadków.

P. Schnejder przystępując do *Dziennika Polskiego*, mówił: oni mają tak ogromne kapitały, złożyli coś 100.000 złr., będą forsować, *Gazeta* upadnie a wtedy i ja tutaj chleb stracę. Wolę pójść do *Dziennika Polskiego*. Wtedy ja chcąc go od wystąpienia z *Gazety* powstrzymać, miałem mu powiedzieć, że gdyby potrzeba było, to znowu rezolucjoniści dadzą mi moralne i materjalne poparcie. To ma być dowód, że ja stał i stoję na żołdzie stronnictw! Pan Schnejder sam zaprzysiągł że ja powiedziałem, g d y b y p o t r z e b a b y ł o. A czyż ja tego nie mogłem powiedzieć, choćbym nawet nie miał takiego przyrzeczenia, chociażby nie spodziewałem się, że w razie potrzeby oni poratowaliby mnie. Jeżelibym mu to nawet powiedział, to powiedziałem mu na to, ażeby mu wyperswadować, jakoby *Gazeta* miała upaść, a on tem samem chleb stracić. Takie są to trzy dowody, które tamci panowie przytaczają.

Panowie! pewnie większego poparcia mógłbym się spodziewać, gdybym był bronił i nadal hr. Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, pewnie ztąd większe korzyści płynęłyby dla mnie, a przecie wyrzekłem się ich, nie zwracałem na nich nawet zupełnie myśli, jak się to okazało dowodnie w sprawie husiatyńskiej kolei, ale powiedziałem, że przeciwko tym ludziom, którzy nie chcą prowadzić opozycji przeciw ministerstwu centralistycznemu i widocznie niechętnemu nadaniu autonomii krajowi naszemu, wystąpić potrzeba, że z nimi iść dalej niepodobna. Starałem się dalej, ażeby ludzie energiczniejsi, ludzie więcej zdecydowani weszli do sejmu i do Rady państwa. Zresztą ja już zwróciłem uwagę Wys. sądu przysięgłych, że postawiwszy raz jako program *Gaz. Nar.* rezolucję, który to program potem sejm za swój przyjął, obowiązkiem mojem było dążyć do tego, ażeby ten program został ziszczony. Skoro się pokazało, że pewni ludzie do ziszczenia tego programu są szkodliwi, a byli to ludzie, którzy się przeprowadzenia tego programu podjęli, ale małodusznością je paraliżowali, ja wierny temu raz przyjętemu programowi, obowiązany byłem przeciwko nim wystąpić.

To co pan Lam nazwał zmianą polityki w *Gazecie Narodowej*, to było tylko zmianą usposobienia *Gazety Narodowej* wobec osób, wobec środków; zmianą wyobrażeń o sposobie myślenia pp. kierowników delegacji. W gruncie rzeczy polityka *Gazety* została ta sama. Przy przeprowadzaniu rezolucji pokazało się, że dawna większość delegacyjna nie odpowiadała zadaniu, trzeba ją było usunąć i nową wytworzyć. Pokazało się, że trzeba było usunąć p. Ziemiałkowskiego, który miał przeważny wpływ w sejmie, a nawet trzeba było usunąć hr. Gołuchowskiego. *Gazeta* przedewszystkiem działała, aby ci dwaj nie byli wybrani do sejmu, to był jeden z środków dopięcia celu, bo wszystkim jest wiadomem, że dawna delegacja sparaliżowała rezolucję swoją małodusznością i ciągłem rokowaniem pojedyńczych osób po za plecyma delegacji z ministrami. Trzeba je więc było usunąć i inną większość delegacyjną utworzyć. *Gazeta Nar.* występywała zawsze z czystem sumieniem, z konsekwencją i świadomością swojego zadania a nie tak jak jej przeciwnicy zarzucają.

Zresztą co do ważności dowodów, przez kaucje, złożone przez pp. Czarneckiego i Simona, zestawiam to wywodom mojego zastępcy, a teraz przystępuję do zakończenia mojej mowy, i znowu podnieść muszę, że zarzut sprzedajności dziennikarskiej w rzeczach publicznych jak mi to pp. obżałowani zarzucają, jest najcięższym zarzutem jaki tylko dziennikarzowi zrobić można, a uczynili to ci pp. nie jako podejrzenie, nie jako insynuację, tylko jako kategoryczne twierdzenie, obiecując mi to dokumentami i świadkami udowodnić. Ani jednego świadka, ani jednego dokumentu nie przedstawili. Pytam się tych panów, gdzież są te dokumenta i ci świadkowi, którzy mieli świadczyć, którzy mieli dowodzić, że stałem na żołdzie różnych stronnictw politycznych? gdzież są ci świadkowie, którzy mają świadczyć że ja brałem od stronnictw politycznych żołd? Nawet nie pokusili się takiego dowodu prowadzić, powiedzieli tylko, że kaucja była raz, potem że była drugi raz zmienioną, ztąd suponowali, że coś to w tem być musi.

Tutaj Simon zaprzeczył, ażeby ze względów politycznych miał mi kaucję pożyczyć. Nikt na niego nie wpływał, nikt go nie namawiał, dał on on mi tę kaucję z czystej przyjaźni, ażeby *Gazetę Narodową* od bankructwa i zupełnej ruiny ocalić. Złożył on tę kaucję z czystej przyjaźni dla mnie i pobiera sobie kupony od niej jakoteż wziąwszy odemnie zabezpieczenie, że żadnej straty nie poniesie, gdyż ja się z obowiązałem wszelką wyniknąć mogącą stratę jemu wynagrodzić. Kończąc przemówienie moje muszę raz jeszcze odwołać się do słów, które na początku powiedziałem, iż zarzut uczyniony dziennikarzowi. sprzedajności w sprawie publicznej, że tenże stał na żołdzie wszystkich stronnictw politycznych, jest najcięższym zarzutem jaki dziennikarzowi i człowiekowi publicznemu uczynić można. Jest to samo co powiedzieć kobiecie, że jast wszetecznicą.

Wys. sąd przysięgłych więc, między któremi jest wielu takich co przypatrywali się mej działalności publicznej przez lat 30, którzy patrzali na każdy mój krok, na każdą czynność moją, którzy czytali wszystko co ja kiedykolwiek redagowałem od lat 30, Wys. sąd przysięgłych najlepiej rozstrzygnąć zdoła, czy ja kiedykolwiek byłem sprzedajnym, czy kiedykolwiek złej sprawy broniłem? Podług mojego najlepszego przekonania pracowałem i pracuję przez lat 30 w zawodzie publicznym. Ile prześladowań zniosłem, nie będę wyliczał, powiem tylko, że były lata takie, gdzie nikt tyle nie był prześladowanym co ja, a jednak żadne prześladowania mnie nie ugięły, zawsze w jednym i tym samym kierunku szedłem jaki sobie jako młodzieniec wytknąłem; nigdy od tego celu nie zboczyłem, ale zawsze starałem się służyć jak najlepiej krajowi. Usiłowany tu dowód prawdy przez pp. obżałowanych, że byłem sprzedajnym, że na zgubę sprawy publicznej, pisałem że w tym duchu redagowałem dziennik, słyszeliście panowie i osądzicie sami. Na was sąd więc zdaje się, czy zarzuty te były uzasadnione i tego wyroku istotnie wyczekuję jak wyroku śmierci lub życia. (Siada mocno wzruszony).

P r z e w. P. zastępca skarzącego ma głos.

Dr. W o l s k i. Materjał dowodowy który mam przejść i zamknąć w granicach mojego przemówienia, jest tak obszerny, że chociażbym starał się o największą krótkość, zawsze przemówienie moje zabierze więcej jak godzinę, a może i parę godzin musiałbym mu poświęcić. Głos mój dzisiaj jest tak zmęczony, że musiałbym raczej zrzec się przemówienia i wywodu bliższego, przez klienta mojego zastrzeżonego, gdybym musiał w ogóle dziś w sprawie tej przemawiać. Zwracam się więc do p. przewodniczącego do którego też przy wczorajszej rozprawie ława przysięgłych odnośną prośbę zaniosła, zwracam się do p. przewd. z prośbą, ażeby zrobił użytek z prawa, przysługującego mu na podstawie §. 248 księgi powszechnego postępywania w sprawach karnych, by dla potrzeby wypoczynku rozprawę na poniedziałek odroczył.

P r z e w. Ze wzgledu na okoliczność, właśnie przytoczoną odraczam rozprawę na poniedziałek, która się rozpocznie z uderzeniem godz. 9tej rano. (Koniec o godz. 11³/₄).

— Proces o obrazę honoru właściciela „Gazety Narodowej" przeciw redaktorom „Dziennika Polskiego" przed sądem przysięgłych (C. d.)

P r z e w. Wzywam więc p. Dobrzańskiego by odpowiedział co do uczynionych zarzutów w tym względzie.

D o b r z. Odpowiedź moją rozpocząć muszę od ogólnej uwagi, a mianowicie zaczynając od pojęcia, co to jest zmiana polityki. Polityka jest doborem środków, jakich trzeba użyć, by dojść do pewnego celu. My Polacy, mamy jeden tylko cel. Jakich środków używać należy, by ten cel osiągnąć, stanowi to naszą politykę. Jeżeli pewne środki zawodnemi i niedostatecznemi okazały się, wtedy naturalnie rzeczą polityki jest szukać innych środków, by do tegoż samego dojść celu. Wtenczas zarzutu zmiany polityki dziennikowi zrobić nie można, albowiem dziennik — któryby wśród innych okoliczności, stosunków, trzymał się tej samej polityki niezmiennie — stałby się łatwo zgubą kraju. P. Lam był w powstaniu, walczył o niepodległość a chwali sam *Gazetę Narodową*, iż właśnie w roku 1865 spowodowała inny zwrot naszej polityki. Zmianę tę pochwala p. Lam, ale gani, że *Gazeta Narodowa* popierała politykę hr. Gołuchowskiego w r. 1865, 1866 1867, a teraz jej nie popiera. W r. 1869 był już daleko większy przeskok. Pierwszego zarzutu *Gazecie* p. Lam nie robi, tylko ten, że *Gaz. Nar.* popierała Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, a potem przeciwko nim się obróciła. Obróciła się wtedy ona przeciw nim dlatego, że oni już ani tej idei nie reprezentowali jaką pierwej reprezentowali w pewnych okolicznościach ówczesnych — oni potrzebie chwili, ówczesnemu zadaniu narodu nie odpowiadali. Pan Lam zarzucił mi zmienność polityki i odpowiedział, że jedna lub druga kaucja, politykę zmieniła. Moi panowie, ja całe życie swoje poświęciłem zawodowi publicznemu i mogę powiedzieć, że nigdy żadne względy nie wpływały na zmianę polityki mojej i przeciwnie, ja to porywałem za sobą innych i wskazywałem potrzeby tej zmiany i przeprowadzałem tę zmianę!

Tak robiłem w roku 1865, tak w 1868 i 1869. Mogę z całą słusznością powiedzieć, że nie ja służyłem stronnictwom — lecz przeciwnie, ja utworzenie stronnictw wywoływałem i przygotowywałem, stosownie do interesów naszego narodu, ja wytwarzałem ten kierunek jaki okazywał się potrzebnym i że nakoniec ta polityka, jaką prowadziłem w roku 1869, była tąż samą polityką, której chwyciłem już był jeszcze w roku 1867, a szczególnie w 1868, ale w innych okolicznościach i po zużyciu się ludzi dawniejszych.

Już w r. 1868 jak możecie szanowni panowie przekonać się z artykułów, w *Gazecie* umieszczonych, usiłowałem zniewolić delegacją, która tak zle poprowadziła sprawe naszą przy uchwaleniu ustawy grudniowej, do złożenia mandatów. W r. 1868 przed zebraniem sie sejmu i podczas zebrania sejmu wołałem, aby ci którzy tak źle prowadzili nasze interesa, którzy przy ustawie grudniowej nie dopilnowali sprawy dość energicznie, aby ci wszyscy złożyli mandaty. Kilku czy kilkunastu złożyło mandaty, inni nie złożyli. W r. 1868 od kogo wyszła pierwsza myśl rezolucji, jeśli nie odemnie? kto podniósł, że cała polityka delegacyj jest chybioną? kto jeśli nie ja nareszcie, wskazywał przed zebraniem sejmu, że powinniśmy takiego stanowiska się domagać jakie ma Kroacja w obec Węgier, i że powinniśmy nasze życzenia zformułować w sejmie, spełnienia onych się dobijać? P. Lam powiedział, że ja popierałem hr. Gołuchowskiego; zaczyna swój wprzód od tego, że jak czytałem w stenogr. sprawozdaniach w r. 1865, pomimo tego, że byłem z nim w nieprzyjaźni, gdyż wytrwale mnie prześladował, ja go popierałem. Chciałem się powołać na hr. Gołuchowskiego i w tym celu prosiłem wys. sąd, aby go wezwał na świadka lecz wys. sąd odmówił mi tego. Szkoda, bo hr. Gołuchowski mógłby zeznać, że ja żadnej a żadnej styczności z nim nie miałem, a jeślim go popierał, to wierzajcie mi panowie, popierałem go w tem przekonaniu, że był on jedynym możliwym natenczas namiestnikiem, którego by ówczesny rząd mógł przyjąć, i że nakoniec on jeden mógłby otrząść kraj nasz nieszczęśliwy z tej urzędniczej niemieckiej lub zniemczałej szarańczy, jakoteż dlatego, że w Wiednin przez swój upadek doznał poniżenia, że Niemcy, że się tak wyrażę, zalali mu gorącego sadła za skórę, że będzie on o tem pamiętał, więc gdy przyjdzie do steru to się im odpłaci. Po jego upadkn cała szarańcza urzędników szczególniej w Namiestnictwie, wysiliła się do najwyższego stopnia przeciwko niemu i uderzała na niego, aby go obalić. Pierwszą styczność z hr. Gołuchowskim miałem po jego przyjeździe do Lwowa. Na drugi dzień po swoim przyjeździe szukał mnie wszędzie, w pomieszkaniu, w redakcji, aż nareszcie poszedł do drukarni, i świadkami byli niektórzy współpracownicy moi, w jaki sposób mi dziękował, że ja doznawszy tyle od niego prześladowań, jednakże go popierałem na poselstwo we Lwowie. Dziwna rzecz, że zarzucają mi tu, że go popierałem, a jednak nie odemnie wyszedł ten wniosek, bo pierwsze koło mieszczańskie postawiło jego kandydaturę, i dopiero wtenczas gdy redaktor *Dziennika Lwowskiego* pan Groman (ktory jak wiadomo zupełnie jest innych jak moje przekonań,) pierwszy z jego kandydaturą wystąpił, dopiero wtenczas podniosłem ją gorąco i na zgroma-

rozrzucenie po mieście, po kraju w licznych egzemplarzach jest faktem, który nie może ujść niczyjej uwagi, kto tylko tokowi tego procesu się przypatruje. W umieszczeniu tego telegramu w dzienniku widzę najjawniejsze wypowiedzenie zamiaru oskarżonych wpłynąć niekorzystnie przeciw p. Dobrzańskiemu na opinię publiczną i na sumienie pp. przysięgłych. Przez umieszczenie tego telegramu ma się insynuować, że oto poza obrębem tego procesu, po za gronem świadków w tej sprawie słuchanych, istnieją inni świadkowie, którzy mogą zeznać fakta, p. Dobrzańskiego bardzo kompromitujące. Memu klientowi wiele na tem zależy, aby sprawa dręcząca go od tak dawna, raz się skończyła. Jednakże rzeczy tej milczeniem pominąć nie może i woli zgodzić się na to, aby sprawa ta jeszcze nieja ki czas się przeciągła ale aby podejrzenie przeciwko niemu raz na zawsze stanowczo zostało uchylone. Prawda że Abancourt jest osobistym p. Dobrzańskiego nieprzyjacielem; prawda że nieprzyjaźn ta okazuje się już z tego, że się sam oskarżonym na świadka nastręcza, że w telegramie tym z góry oświadcza, że będzie świadczyć przeciw p. Dobrzańskiemu, jednakże w poczuciu swojej niewinności p. Dobrzański bardzo jest w tem interesowany, aby świadek został przesłuchany, dla tego też wobec nieprzewidzianego zwrotu rzeczy, stawiam wniosek aby Wys. Sąd mimo ukończonego już dowodowego postępowania raczył pozwolić na uzupełnienie rozprawy przez przesłuchanie świadka Abancourta, tudzież tych innych świadków, których powołanie w skutek zeznania p. Abancourta okaże się może jeszcze potrzebnem. Ponieważ p. Abancourt według tego telegramu dopiero 9 Marca wieczorem do Lwowa przybędzie, przeto stawiam wniosek, aby W. Sąd raczył celem przesłuchania Ksawerego Abancourta jako świadka, tudzież celem uzupełnienia rozprawy zeznaniami tych świadków, których przesłuchanie w skutek zeznania Abancourta pokaże się potrzebnem, aby W. Sąd raczył rozprawę aż do 10 marca odroczyć.

P r z e w. Udzielam głos p. obrońcy.

Dr. J e k e l e s. Potępowanie p. zastępcy oskarzyciela w tej sprawie jest kierowane po prostu systemem jakimś policyjnym, i od początku rozprawy p. zastępca ustawicznie podsuwa oskarżonym najrozmaitsze insynuacje i zamiary. Tak w umieszczeniu telegramu widzi p. zastępca nic innego, jak tylko zamiary wpływania na sumienie pp. przysięgłych po za sądem i po za obrębem niniejszej rozprawy. Co p. zastępcę do tego wniosku uprawnia, nie wiem. Ja z faktu umieszczenia tego telegramu nie widzę nic, jak umieszczenie ciekawego szczegółu, z którego nie można wywnioskować zamiaru wpływania na tok procesu. Zkąd p. zastępca przywłaszcza sobie prawo wiedzenia o zamiarze oskarżonych, tego nie wiem i zdaje mi się, że to nie jest jego rzeczą. Co się tyczy wniosku odroczenia rozprawy, to temu naturalnie nie mogę się sprzeciwić. Abancourt, jak z telegramu wynika, ofiarował się jako świadek obżałowanym i podaje, że wie o jakichś szczegółach, mogących w ich sprawie posłużyć. Leży to więc w interesie obżałowanych, że temu wnioskowi sprzeciwiać się nie mogę i przeciwnie zgadzam się na niego. Muszę tylko to dodać, że widząc wczoraj, że postępowanie dowodowe jest skończone, zrzekłem się imieniem obżałowanych przesłuchania reszty świadków jak pp. Offenheima, Liskowetza, Herza, Kolischera, Hönigsmanna, aby tylko niniejszej rozprawy nie przewlekać. Gdyby Wys. sąd przychylił się do wniosku oskarzyciela, do którego my wyraźnie przystępujemy, naówczas stawiam wniosek, aby Wys. sąd poczynił odpowiednie kroki, i tych panów, którzy już raz byli wezwani i nie stanęli, a do 10. marca z pewnością stanąć by mogli, do tej rozprawy zawezwal. Skończyłem.

P. L a m. Chcę uzupełnić to, co p. obrońca powiedział. Umieszczenie telegramu w *Dzienniku Polskim*, o którem powiedział p. zastępca oskarzyciela, nastąpiło bez mojej wiedzy. O umieszczeniu tego telegramu dowiedziałem się dopiero po południu po wydrukowaniu dziennika. Nie chodziło tu o preokupowanie kogoś, ale tylko o wykazanie opieszałości urzędu telegraficznego. Telegram ten był pisany o godz. 9., przyszedł do Lwowa o godz. 11., a doręczono nam o godz. 1., więc przed zamknieciem postępowania dowodowego, co oryginałem mogę poświadczyć i składam takowy do aktów. (Składa do aktów telegram). Że tak późno został doręczony, jest winą opieszałości urzędu telegraficznego. Gdyby nam był natychmiast doręczony, byłbym prosił o przesłuchanie. Potem telegrafowałem do Abancourta, aby nam to, co ma zeznać, w telegramie, streszczone zeznał. Na to mam recepis (przedkłada recepis sądowi). Co ma Abancourt zeznać, nie wiem, ale zdaje mi się, że będąc czynnym w sprzedaży dóbr krajowych, grał rolę pośrednika między kupującymi i nie wiem, o ile jego zeznania dla naszej sprawy są ważne. Jednakowoż miałem zamiar postawić wniosek odraczający. Chodzi o to, że p. zastępca chciał nas ubiedz; z tego faktu, że ten telegram był wydrukowany, zrobić użytek na korzyść swego klienta, sądząc, że tym sposobem wrażenie, jakie to może zrobić, sparuje. Ja się przyłączam z p. Rewakowiczem do wniosku p. zastępcy i naszego obrońcy z prośbą o odroczenie rozprawy do przyjazdu p. Abancourta.

P r z e w. Czy p. Rewakowicz zgadza się na to?

P. R e w a k o w i c z. Zgadzam się.

Dr. W o l s k i. Ja muszę najkategoryczniej odeprzeć zrobiony mnie przez p. obrońcę zarzut, jakobym się w niniejszej sprawie kierował systemem policyjnym. Nie jest to system policyjny, jeżeli ktoś baczny na taktykę podstępną przeciwników, stara się każdy zamach odeprzeć i zachody wykryć. Pytał się p. obrońca, zkąd wiem o ich zamiarach? Jużcić każdy człowiek rozsądny, widząc czyn obcy, może wnosić o zamiarach. Zresztą w toku niniejszej rozprawy miały strony sposobność pod wieloma względami dokładnie się poznać, zatem zamiar oskarzonych był dla mnie zbyt jawny. Że ta sprawa ma w sobie jakiś ukryty zamiar, te jest rzeczą niewątpliwą. Wszakże p. obrońca powiedział, że to stało się dla podania ciekawej wiadomostki, a nic przez to uczynić nie zamierzają; a p. Lam powiedział, że chciał z tego robić użytek i postawił wniosek odroczenia. Więc pytam się, co prawda, czy to, czy tamto? Dalej p. obrońca powiedział, że podano to jako ciekawą wiadomostkę, a zatem nie przypadkowo; p. Lam zaś powiedział: To się stało bez jego wiedzy, a zatem przypadkowo i przyznaje, że i jemu jakiś artykuł i telegram tak jak p. Dobrzańskiemu niekiedy podsunięto, i że nie jest jego zamiarem rozprawę przewlekać. Jeżeli przeciwnicy chcą rozprawę skrócić, to niech przed rozstrzygnięciem procesu, przed wysłuchaniem ostatecznych wniosków, nie drukują w swoim dzienniku rzeczy, które są tego rodzaju, że muszą wpłynąć na powszechne mniemanie i uprzedzić przeciw p. Dobrzańskiemu. Ja pomimo tego, że sobie życzę ukończenia tej sprawy, która nas w tem miejscu tak długo zatrzymuje, muszę najsilniej nalegać na to, aby Abancourt był przesłuchany, jako też i świadkowie, którzy się po jego zeznaniach potrzebnemi okażą. Co się tyczy wniosku p. obrońcy, aby z powodu odroczenia rozprawy byli wezwani inni świadkowie, którzy dotąd przed Wys. sądem nie stawali, a mianowicie pp. Offenheim, Liskowetz, Herz, Kolischer, Hönigsmann, nie usuwając się nigdy od wyświecenia prawdy, w zupełności do niego przystępuję.

Dr. J e k e l e s. Ponieważ pierwszą część wywodów uważam jako do rzeczy nie należącą, przeto zrzekam się dupliki.

(Sąd udaje się na ustęp).

(Po przerwie).

P r z e w. Z uwagi, że świadek Abancurt w toku rozprawy dnia 26. lutego był wspomniany i o nim jako o świadku była mowa, a żadna ze stron nie postawiła wniosku aby na jaką okoliczność był przesłuchany, powtóre z uwagi, że sąd otrzymawszy telegram podobnej treści uchwalił, że ten telegram na tok dalszej rozprawy żadnego wpływu mieć nie może, ponieważ postępowanie dowodowe już było zamknięte. z uwagi że na posiedzeniu wczorajszem sąd uchwalił po wysłuchaniu wniosków z obu stron, że postępowanie dowodowe zamknięte, a ustawa prasowa przepisuje, że po zamknięciu postępowania dowodowego mają nastąpić ostateczne wnioski; z uwagi, że w takim razie rozprawa ostateczna może większe wziąść rozmiary jak ustawa prasowa przepisuje, sąd uchwalił, aby mimo wniosków zgodnych obu stron, świadka Abaucurta nie zacytować, a względnie ażeby rozprawy ostatecznej nie odraczać. Zaś co do wniosku p. zastępcy oskarzyciela, iż wczorajszy artykuł dziennika wpływa na opinię publiczną i na sąd przysięgłych, odsyła sąd do artykułu 7. ustawy z r. 1862, która taki przypadek przewidziała, i który należy do osobnej drogi i w takim razie przysłuża mu prawo wytoczenia osobnego procesu.

D o b r z a ń s k i. Więc ja zastrzegam sobie wytoczenia osobnej sprawy, co do tego telegramu.

P r z e w. Sąd obstaje przy wczorajszej uchwale; postępowanie dowodowe zamknięte. Udzielam głos p. skarzącemu.

D o b r z a ń s k i. Gdy przeczytałem inkryminowany artykuł w *Dzienniku Polskiem*, i w nim zarzuty jakich nigdy w życiu nikt mi nie czynił, myślałem co mi czynić wypada, i przyszedłem do tego postanowienia, iż gdy ci panowie zapowiedzieli, że dokumentami i świadkami mogą mi udowodnić sprzedajność, dać im sposobność do udowodnienia. Jako człowiekowi od 30 lat pracującemu w dziennikarstwie, a oprócz tego po za sferą dziennikarską występującemu publicznie to w zgromadzeniach to w stowarzyszeniach politycznej i niepolitycznej natury, zależało mi natem abym przed sądem przysięgłych mógł się oczyścić z zarzutów jakie mi czyniono. Każda inna droga okazywała się niedostateczną. W sposób honorowy jak to zwyczaj u nas, sprawa ta rozstrzygnąć się nie dała. Jeżeli kto komuś ogólnikowe zarzuty robi, to da się rozstrzygnąć, w drodze honorowej, ale jeżeli powiedzą, że dokumentami i swiadkami udowodnić mogą, to w sposób honorowy rozstrzygnięta być sprawa nie może.

Panowie ci przez 6 lat byli współpracownikami *Gazety Narodowej*. Gdyby nie był założony *Dziennik Polski*, byliby dotąd, i nie byłoby ich w cale raziło postępowanie moje, na które się tak patrzyli, jak gdybym w szklannym domu, za szklannemi ścianami mieszkał, i nie byliby znaleźli słów nagany. Słyszeliście panowie w całej rozprawie, że nic nie było dla nich tajnem i wszystkie listy mogli rozpieczętowywać nawet pod moim adresem. Słyszeliście panowie, że wyjeżdzając lub oddalając się, żadnych instrukcyj nie dawałem, iż mają to lub owe stronnictwo polityczne, lub przedsiębiorstwo finansowe popierać. Wiedzieli spółpracownicy jaki jest kierunek *Gazety*, jakie tendencje moje polityczne i w tym duchu pisali. P. Lam przed wystąpieniem z *Gazety*, gdy mnie dochodziły wieści, że on już ułożył się z nowo powstającem przedsiębiorstwem dziennikarskiem, po trzykroć dawał mi słowo honoru i zaręczał, że to wszystko jest falszem, że on przy *Gazecie* wytrwa, i to mówił nie tylko mnie, ale i trzecim osobom. Do ostatniej chwili gdy dowiedaiałem się, że z pewnością tam przejdzie, nie chciałem wierzyć. Mogę powiedzieć, że dla p. Lama byłem nie naczelnikiem, lub jakimś starszym od niego jako redaktor, a on jako współpracownik, ale byłem dla niego z całą przyjaźnią, z całem wylaniem. Gdy tylko się zdarzyło, iż coś na p. Lama mówiono, ja zawsze stawałem w jego obronie, i muszę powiedzieć, że on zawsze stawał w mojej obronie. Kiedy p. Lama niechciano przyjąć do klubu rezolucjonistów, ja zaręczałem za niego, bo p. Lam mi powiedział, że to nie prawda, jakoby on całkiem przechodził do tego stronnictwa, które mameluckiem nazywają, i które staje w obronie polityki Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego Dlatego nie chciano go przyjąć do klubu rezolucjonistów. Ja zaręczałem słowem honoru, że tak nie jest.

P. Rewakowicz nie może się skarzyć abym mu w czemkolwiek ubliżył, lub żebym go skrzywdził. Moi panowie, ja taki zwyczaj utrzymywałem w redakcji, że nawet jeżeli wspópracownik mało robił i rzadko przychodził i zaniedbywał się, ja nie wypowiadałem mu miejsca, i nigdy go nieodsuwałem, tak że każdy współpracownik, gdy wszedł do redakcji, uważał się jako stały, i nie był na to narażony żeby, dziś lub jutro, dla kaprysu redaktora, lub właściciela *Gazety*, utracił swoje utrzymanie, gdyż najfatalniejszem dla dziennikarza byłoby, gdyby on nie był pewnym jutra i dziś, lub jutro niepodobawszy się redaktorowi lub właścicielowi z fizjonomi swej albo że złego co napisał, może utracić miejsce. Pod tym względem nie mieli ci panowie żadnej pretensji i to poświadczył p. Lam listem pisanym do mnie, po wstąpieniu do redakcji *Dziennika Polskiego*. W liście tym wyraża mi p. Lam i poważanie i uznanie zasług moich w obec kraju. Jedyny zarzut jaki mi robił, był ten, że ja popieram pewną osobistość, której on popierać nie chciał, i dlatego występuje. Tą osobistością miał być ks. A. Sapieha. Tak się zdarzyło, że list ten przyszedł tego samego dnia, w którym bardzo mocno wycieczka przeciw ks. Adamowi Sapieże była w *Gazecie*. Gdy jedno i drugie miałem przed oczyma musiałem się uśmiechnąć. Lecz była to tylko wymówka! tylko pozór! Jak wiadomo przed wieloma na posiedzeniu wydziału rezolucjonistów ks. Sapieha wytaczał skargi za to, że ja na niego ciągle napadam w *Gazecie*. Uważałem to mniemane popieranie ks. Sapiehy za wymówkę ze strony pana Lama i milczałem.

Muszę przyznać p. Rewakowiczowi, że jego postępowanie względem mnie, gdy był przy *Gazecie Narodowej* było zawsze bardzo dobre i przyjazne, że nigdy my się ze sobą nie starli, nigdy nie kłócili, nie spierali jak w ogóle sporów wewnętrznych nigdy nie było w redakcji. Panowie ci wiedzieli, że ja jestem prędki, że łatwo się rozgniewam, ale że także w jednej chwili zapomnę o tem, co mnie do gniewu spowodowało, jak to zeznał świadek p. Schneider. Utworzenie *Dziennika Polskiego* dopiero dało tym panom powód do wystąpienia z *Gazety Narodowej* i dopiero od tego czasu zaczęli wskazywać rozmaite wady i we mnie i w *Gaz. Nar.*, a wady te nie tylko wskazywali w *Gaz. Nar.* z owych czasów, kiedy już wystąpili z *Gaz. Nar.*, ale właśnie z owych czasów, gdy jeszcze byli przy *Gaz. Nar.* i w owych artykułach, które sami pisali. Z dwoma artykułami wystąpił p. Lam. Jeden napisany i wydrukowany jak to świadkowie udowodnili, bez mej wiedzy a p. Lam wpierał, że ja go czytałem. Tymczasem pokazało się, że artykuł ten był o półtory godziny pierwej do druku oddany, że więc była fizyczna niemożliwość, abym go czytać mógł.

Drugi artykuł był pisany w mojej nieobecności, gdy byłem w Wiedniu, trzeci był w 1868 także podczas mojej nieobecności. Ja kazałem pisać przeciwko sprzedaży dóbr w ogóle, a p. Lam uderzył na tych panów, którzy w tym kupnie jako spółka wystąpić chcieli. P. Lam jednak z własnego artykułu zrobił mi zarzut, że ja w ten sposób chciałem odstraszyć magnatów polskich, aby nie kupowali tych dóbr, tylko aby one mogły się dostać w ręce Kirchmajera.

Od pierwszej chwili, gdy ci panowie zaczęli wydawać *Dziennik Polski*, od pierwszej chwili uderzyli na mnie. Zpoczątku uderzenia ich były silne, ale ja na nie niezważałem. Działo się to bowiem w śród walki wyborczej, gdzie namiętności były rozognione, więc z jednej i z drugiej strony mogło nie jedno się wysunąć, co niepowinno było być napisanem. Rozpoczął się sejm, walka ta i te stronnictwa przeniosły się do sejmu. Dalsza polemika z tego powodu toczyła się między *Gaz. Nar.* i *Dzien. Polsk.* *Gaz. Nar.* występowała ze stronnictwem, które miało większość w sejmie, *Dziennik Polski* zaś za obozem Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego. Musze przyznać p. Lamowi, że ma wielką biegłość podchwytywania słów obcych i zestawienia w ten sposób, że to, co jest czarnem okazuje białem i odwrotnie. P. Lam nicował każde słowo w Gazecie i istotnie dziwić się należy nad tym talentem, iż może obcą myśl tak zupełnie przekręcić i wysnuć z niej wprost przeciwne wnioski.

Ja nie mam tego talentu, artykuły przezzemnie pisane, są poważne i trzymają się samej rzeczy.

Te zaczepki, przekręcania, szły tak daleko, że nawet p. Lam napisał, że bronię moskalofilów i popieram wniosek, aby teatrowi ruskiemu dać subwencję, choć pisałem najwyraźniej, aby ta sprawa teatru, jak wszelkie inne tego rodzaju była odesłaną do Wydziału krajowego. Ciągle podsuwał mi, że popieram ks. Sapiehę choć tu może wielu poświadczyć, że wprost przeciwnie się działo. Na to odpowiadałem prostując te przekręcania i wykazując to co ja napisałem, a to co on z tego przenicował. Ale polemika szła dalej. Później zaczął pan Lam pisać o funduszu dyspozycyjnym o 6000 złr., nazwał mnie Krywe-krywejte i w feletonach i artykułach szarpał mnie na wszystkie strony a zawsze z tą insynuacją występował, że pierwej byłem od kogo innego płatnym, a teraz kto inny mi płaci. Wys. sąd i ława przysięgłych miała sposobność się przekonać, jak p. Lam zręcznie umie rzeczy przedstawiał. Przytoczę tylko jeden przykład. W *Dzien. Polsk.* skarzył się stanisławowski dom komisowy na naczelników stacyj, że opieszale przysełają towary, i że ztąd szkoły dla niego powstały, co go spowodowało tych naczelników zaskarzyć do głównego zarządu. *Gazeta Narodowa* nad tym faktem poczyniła uwagi, a p. Lam w tej sali czytał ten artykuł *Gazety Narod.* i wywnioskował ztąd, że *Gaz. Narod.* usprawiedliwiała zarząd kolei. A *Gaz. Narodowa* zarządowi głównemu stokroć większe czyniły zarzuty, jak czynił je jakikolwiek dziennik, powiedziała, że cała wina leży w zarządzie głównym, że nic nie pomoże skarzyć się do zarządu na naczelników, bo zarząd sam winien a nie naczelnicy stacji, i to ten sam zarząd od którego miałem na nowy rok jakiś otrzymać według zarzutów obżałowanego wielki prezent! Gazeta mówiła, że ten zarząd nie ma dostatecznych lokomotyw i wagonów w dostatecznej ilości, a otworzył nową linię i rozdzielił swe maszyny i wagony na całą przestrzeń, że zarząd główny nic sobie z tego nie robi, iż dzienniki, prywatni, korporacje czynią przedstawienia do zarządu, bo wypłacił p. Giskrze 80000 franków, a Giskra temu wszystkiemu pobłaża. Czy może być większy zarzut w jakimkolwiek dzienniku zarządowi kolei uczyniony? Jest to zarzut w samo serce, w samą rdzeń czynności całej tej kolei wymierzony, a p. Lam ten artykuł tu wobec sądu i ławy przysięgłych czytał i wydemonstrował z tego, że ja usprawiedliwiałem zarząd tej kolei z zarzutów uczynionych mu w *Dzienniku Polskim*, dla tego, że jestem płatny przez zarząd! Oto jest sposób p. Lama, w ten sposób przekręca on wszystkie rzeczy.

Rosło to stopniowo coraz silniej, lecz cóż się pokazało? *Gaz. Narod.* pomimo tego prenumeratorów nie traciła, a *Dziennik Polski* pomimo tak silnych napadów na mnie i na gazetę prenumerantów nie zyskał. — Chodziło o to, aby *Gaz. Nar.* podkopać t. j., aby podkopać mnie, a tem samem *Gaz. Nar.* Im więcej zbliżał się kwartał kiedy się rozpisuje prenumerata i nowi prenumeranci przychodzą, tem silniejszemi stawały się ataki *Dziennika*. Zaczęto pisać że *Gaz. Nar.* upada, że się zwinąć i zlać ma z *Dzien. Lwowsk.*, bo się utrzymać nie zdoła, to wszystko, aby zachwiać w prenumeratorach zaufanie w trwałość *Gaz. Narod.*, aby im dać do zrozumienia: nieprenumerujcie się, bo *Gaz.* przestanie wychodzić i t. d. A w końcu wystąpił z tą bombą, którą tłustym drukiem wydrukował w łamach *Dzien P.* — Oskarzeni przyznali się do tego, że to uczynili ze wszelkim rozmysłem, po naradzeniu się ze sobą, po porozumieniu się wzajemnem i z całem zastanowieniem. O co oni tu zaczepili? Oto *Gaz. Nar.* podała wiadomość z *Morgenp.*, że p. Ziemiałkowski bawi w Wiedniu i tam traktuje z ministerstwem o jakieś koncesje dla Galicji, że p. Ziemiałkowski przystaje na pominięcie 4o i 8o punktu rezolucji, t. j. najważniejszych punktów tejże, byle tylko resztę otrzymać. *Gazeta Narodowa* która tę wiadomość podała, uderzyła na postępowanie Ziemiałkowskiego" jak on może traktować z ministerstwem, jakie ma prawo do traktowania w sprawie rezolucji, skoro nie jest ani posłem, ani delegatem, ani mandatu do tego niema, skoro kraj ma reprezentantów własnych, ma sejm, ma delegację w Radzie państwa, jeżeli ministerstwo chce traktować, a nikt inny niema prawa wchodzić w jakieś umowy z ministerstwem. Nie odpowiedział *Dz. Polski* na sprawę samą, tylko mówił, jak taki a taki człowiek może się poważyć i t. d.

Tu mi zarzucał że stoję na żołdzie wszystkich stronnictw politycznych, wszystkich spółek banków, kolei żelaznych i przedsiębiorstw przemysłowych i t. p. rzeczy. Taka była odpowiedź *Dz. P.* na artykuł ściśle przedmiotowy i krytykujący p. Ziemiałkowskiego, że się miesza w nie swoje rzeczy i nie będąc posłem ani delegatem, nie powinien traktować z ministerstwem, bo to może się stać ze szkodą dla kraju.

Za to najcięższe zarzuty miotano na mnie i na dziennik mój, zarzuty najcięższe, jakie dziennikarzowi uczynić można. Dziennikarzowi powiedzieć, że jest sprzedajnym, iż sprzedaje się wszystkim stronnictwom politycznym, to znaczy tyle, co kobiecie powiedzieć, że jest nierządnicą! *Dziennik Polski* przygotowywał swoich czytelników już pierwej różnemi przeciwko mnie wystosowanemi insynuacjami. Opowiadał ciągle o subwencjach, o funduszu dyspozycyjnym niby tylko od niechcenia, że nie można o tem wiedzieć, bo Beust ma te rachunki w zamknięciu, więc dla tego nie można dowodzić, czy ja brał pieniędze czy nie. — Tłumacząc się tu przed W. sądem, czynił mi pan Lam podobne insynuacje; takie same czynił mi i dawniej w *Dzien. Polsk.* Słyszeliśmy tu potem, że pod funduszem subwencyjnym rozumiał on opinię publiczną, ale powiedział zarazem, że stałem na żołdzie wszystkich stronnictw politycznych, więc opinii publicznej pod tem nie mógł rozumieć.

P. Lam czynił mi w *Dzien. Polsk.* zarzuty prywatnej natury i zarzuty publicznej natury. — Przejdę najpierw do zarzutów prywatnej natury. *Dziennik* jest przedsiębiorstwem finansowem; manną z nieba żyć nie może, tylko musi się starać o środki, o swoją egzystencję, o fundusze dla istnienia swego. To staranie jednak i te środki muszą być godziwe, a jeżeli nie są godziwe, wtedy *Dziennik* jest sprzedajnym. Czytaliśmy niedawno, iż w Wiedniu odbył się proces, tak zwany Schiff-Scharff i pokazało się, ze zarzucano Scharffowi, że wyzyskał od przedsiębiorstw groźbami pewne subwencje, pewne prezenta, że groził im, że pisał jeden artykuł i zawsze zapowiadał, że jeszcze drugi napisze, że osobiście napadał na nich upominając się i t. d., że się dawał używać do wszystkiego, że bronił najgorszej sprawy, byle tylko za to mu dobrze zapłacono. Opinia publiczna istotnie po przebiegu tego procesu uznała, że Scharff jest sprzedajnym. Dziennik, jak to już raz mówiłem, nie ma obowiązku zajmowania się sprawami prywatnych spółek, nie może często o każdej spółce pisać, choćby tej spółce jak najwięcej na tem zależało. Jeżeli więc spółce jakiej zależy na tem, aby o niej pisano, aby się dziennik jaki zajmował wyświeceniem jej celów i środków, aby częściej o tych celach tej spółki podawał wiadomości, wtedy nikt nie może tego nazwać sprzedajnością, jeżeli dziennik ten za takie zajmowanie się sprawą prywatną, żąda zapłaty. Jak to już wspomniałem, w dziennikach francuzkich i angielskich, spółki i prywatne przedsiębiorstwa wynajmują sobie całe łamy dziennika i tam umieszczają artykuły o swoich celach i przedsiębiorstwach. Nikomu tam jednak nie przyjdzie na myśl, aby z tego powodu dziennik nazwać sprzedajnym. Gdyby jednak te spółki były oparte na oszustwie, gdyby miały szkodliwe cele i w dzienniku jakim wynajmywały łamy, wtedy nazwanoby ten dziennik słusznie sprzedajnym. Ten zarzut sprzedajności idzie tak daleko, że nawet do inseratów sie odnosi. Niedawno czytaliście panowie w *Gaz. Nar.* ostrzeżenie, aby u pewnej firmy wiedeńskiej, która liczne i wielkie w *Gazecie* umieszczała anonsy, nie kupować, dla tego, że mamy wiadomości z prowincji, iż ludzie zwabieni szumnemi inseratami, posłali tam pieniądze

dzeniu przedwyborczem poparłem, i przyszło do tego, że hr. Gołuchowski został potem namiestnikiem. Rzuca p. Lam podejrzenie, że już wtedy pan Beustowi został wyszygnowany fundusz dyspozycyjny, to ja za pośrednictwem hr. Gołuchowskiego miałem niby to dostać jakąś subwencję, chociaż jak wszystkim wiadomo p. Beust przyszedł w r. 1866 a nie, jak p. Lam powiada w 1865, w którym to roku ten fundusz jeszcze nie istniał! Dlatego to prosiłem aby hr. Gołuchowski był na świadka wezwany i aby zeznał jaki mój stosunek był do niego. Rzeczywistą jest prawdą, że nie hr. Gołuchowski na mnie wpływał, ale raczej ja na hr. Gołuchowskiego starałem się wpływ wywierać. Ja tu powiadam czystą prawdę; słowa moje będą stenografowane i pójdą do druku; będzie je czytał hr. Gołuchowski i nie może mi zaprzeczyć. Powiem całą prawdę. Gdy hr. Gołuchowski został namiestnikiem i był przytem posłem, nie miałem z nim żadnych stosunków. Pierwszą przyczyną naszego zetknięcia, była następująca okoliczność. Rozpisano wybory i przez posłów sejmu zostałem wybrany do komitetu pięciu, którego obowiązkiem było wskazać kandydatów dla całej Galicji. Przy ostatecznym wniosku, zastępca mój przedstawił jak to ja wówczas występowałem przeciwko tym, którzy biegali do hr. Gołuchowskiego aby przed nim mego rekomendację do właściciele większych, jakiem gromił takie postępowanie. Zebrał się sejm znowu. Dotąd nie miałem z nim jeszcze styczności. Aż nagle hr. Gołuchowski przysłał mi kartę, zapraszającą na bal który dając. Odpowiedziałem urzędnikowi, który mi kartę był przyniósł, że na żaden sposób tam być nie mogę. Hr. Goł. przysłał po raz drugi, znowu odmówiłem i tłumaczyłem słabością żony mojej. Dopiero gdy przysłał po raz trzeci, zdecydowałem się pójść na moment. Wchodzę na salę, a hr. Goł. ujrzawszy mię we drzwiach, czego nigdy nie robił, wyszedł naprzeciw mnie, wziął mię pod ramię, przedstawił swojej żonie i przeszło godzinę chodził ze mną po sali i był nadzwyczaj uprzejmym, jak dla nikogo z gości. Zmiarkowałem, że taka grzeczność nie jest bez przyczyny. Myślałem sobie z początku, że zostawszy za moją pomocą posłem i namiestnikiem, chce mi się grzecznością odpłacić. Później znowu przychodzi hr. Goł. do mnie i bardzo grzecznie powiada, że ma interes do mnie, i prosi abym przyszedł do niego nazajutrz o godzinie 10. Na drugi dzień poszedłem i o cóż chodziło?

Gazeta Narodowa podała myśl i poparła ją, aby Wydział krajowy projekt o utworzeniu Rady szkolnej wniósł do sejmu. Wydział krajowy projekt wniósł, a sejm odesłał go do komisji edukacyjnej. Przewodniczącym komisji był hr. Gołuchowski. Otóż on upatrzył sobie, że byłoby to niebezpiecznem i kompromitującem, gdyby taki projekt sejm nasz uchwalił, że nic nie uzyszcze, a wywoła niechęć w Wiedniu, że najlepiej by było zepchnąć go z porządku dziennego i odesłać do Wydziału, ażeby ten na przyszły sejm wypracował nowy projekt o szkołach.

Pozyskał on już był sobie większość w komisji, i chodziło mu tylko o to, aby przygotować do tego opinję publiczną i przedstawić niemożliwość osiągnięcia Rady szkolnej. Trzy godziny trwała nasza konferencja i przez trzy godziny stanowczo mu perswadowałem, że tego nie uczynię i jemu radziłem, aby takich rzeczy nie brał na siebie, że cały kraj powstanie przeciw niemu, gdyż pragnie on przedewszystkiem, aby raz zająwszy się szkołami, oddano je w ręce powinniejsze, niż przedtem. Po trzech godzinach perswazji, nietylko że hr. Goł. mnie nie przekonał, ale w końcu powiedział: „Ha, kiedy tak, to i ja od mego planu odstępuję“ — i na tem skończyła się moja pierwsza styczność z hr. Gołuchowskim.

Muszę się przyznać, że od tego czasu nigdy nie próbował hr. Goł. osobiście jakiegokolwiek wpływu na mnie wywierać.

Wprawdzie dwa, czy trzy razy przysłał potem do mnie pewną osobę, że on by sobie tego lub owego życzył. Dla większej wiarogodności wymienię to imię, pana Kswerego Abancourta, który mi donosił, że to lub owo p. Goł. sobie życzy, lecz ja zawsze odmawiałem. Tak np. przychodził do mnie, aby się starać o rehabilitację p. Zygmunta Kaczkowskiego, lecz odpowiedziałem, że tego nie uczynię. Po kilku takich próbach p. Goł. więcej wpływów nie starał się na mnie wywierać.

Moi panowie, gdyby p. Gołuchowski tu stanął, to musiałby przyznać wiele takich rzeczy, których ja nie chcę tu podnosić, które, chociaż by się wiele przyczyniły, bo pokazałyby, że nie ja byłem zawisły od hr. Goł., ale on przez trzecie osoby dowiadywał się często, co ja o tej lub o owej sprawie myślę. Wiadomo było, iż hr. Goł. namawiał hr. Alfreda Potockiego do wejścia do ministerstwa, jeździł do niego. Pomimo tego i wiedząc o tem, występowałem w *Gazecie* jak najenergiczniej przeciw jego wejściu do centralistycznego ministerstwa. Mój zastępca faktami to stwierdzi, że w najważniejszych chwilach i kwestjach występowałem zawsze przeciwko p. hr. Gołuchowskiemu.

Gdy upadł hr. Belcredi, posada namiestnika, którą pan Gołuchowski zajmował, wymagała tego, aby z nowem ministerstwem był na dobrej stopie. Tymczasem *Gazeta* przeciw nowemu ministerstwu i przeciw Beustowi występywała. Beust starał się zgodę przeprowadzić z delegacją, aby ją pozyskać dla adresu. Wszystkie trzy artykuły, pisane przezemnie z informacji osoby wiarogodnej, w czasie tej odbywającej się transakcji i po niej, w *Gazecie* umieszczone, ganiły delegację i p. Beusta i p. Gołuchowskiego, który w układzie pośredniczył, i starały się delegację do tego skłonić, aby do żadnych układów nie przystępywała, a gdy układ zawarto, potępiła go *Gazeta*.

Z rocznika r. 1867 można się przekonać, co ja jeszcze wówczas pisałem o uchwale z dnia 2. marca. Wtedy powiedziałem, że takie postępowanie zgubnem jest dla kraju. Lecz nic nie pomogło, drugiego marca zapadła odnośna uchwała.

Gdy szanowny mój zastępca będzie miał przemowę ostatnią i będzie wnioski stawiał, przytoczy i te, że *Gaz. Nar.* wtedy najsilniej sprzeciwiała się tej uchwale, która ubliżała godności narodowej, adres bowiem był już prawie uchwalony, a wniosek przejścia do porządku dziennego odrzucony, gdy na drugi dzień od tego samego adresu nagle odstąpiono. Cóż wtedy napisała *Gazeta Nar.*? Kraszewski, który ma do mnie rozmaite osobiste i jeszcze inne uprzedzenia, nie będzie się stronniczo na mnie korzyść, pewnie zapatrywał. Otóż on, gdy mówi o uchwale 2. marca, nie może znaleźć wyrazów wymowniej ją potępiających jak ustęp z *Gazety* i dosłownie je przytacza. Jednak się stało! Cóż wtedy powiedziałem? Otóż, że fakt został już dokonany, i że go odrobić nie możemy, i że wszyscy ci, którzy go spowodowali, biorą na siebie wobec kraju odpowiedzialność za wszystkie skutki. Niech że się więc starają, ażeby przy uchwalaniu konstytucji naprawili to, co tutaj popsuli, niechże się starają wywalczyć dla kraju te swobody, które narazili na niebezpieczeństwo cofnięciem adresu.

Teraz przechodzę dalej. Przez cały czas bytności delegacji w Wiedniu i w chwili gdy utworzyło się ministerstwo centralistyczne i do niego wszedł Polak hr. Alfred Potocki, cóż pisała *Gazeta Nar.* o tem ministerstwie? Kilka razy wtedy przypadkiem zdybywałem na ulicy hr. Gołuchowskiego, a ten mi zawsze mówił: „coś pan sobie upatrzył do tego Hasnera, do tego Giskry? To są najpoczciwsi ludzie.“ Ale mimo tego, ja od pierwszej chwili tak jak i teraz, pisałem przeciwko nim, ponieważ spostrzegłem, że to są centraliści najczystszej wody i że nie mamy się od nich czego spodziewać, a gdy wróciła 1868 delegacja do kraju, przywitałem ją w ten sposób: „złóżcie mandaty, zawiedliście zaufanie narodu, nic wam nie pozostaje jak złożyć mandaty; jeżeli sejm was za zdolnych uzna, wybierze was powtórnie; będzie to oznaką, że się z waszem postępowaniem zgadza.“ Jak powiadam, niektórzy mandaty poskładali i byli to ci, którzy najgorliwiej upominali się o autonomię, albo ci, którzy czuli, że wypada w tem położeniu złożyć mandaty i odwołać się do sejmu.

Jak powiedziałem, w r. 1868 jeszcze przed zwołaniem sejmu *Gaz. Nar.* wystąpiła z projektem, jaką my drogą powinniśmy pójść i utrzymując, że delegacja zaprzepaściła swobodę kraju i autonomię naszą przy układaniu ustawy grudniowej, ciągle wołałem, że trzeba się jąć innej drogi niż tej po której dotąd chodziła delegacja i przekonywałem już w tedy, że to, co delegacja popsuła, potrzebuje naprawy i korektury, a poprawą tą i korekturą będzie uchwała sejmu, to jest rezolucja. Moi panowie! Są sprawy zakulisowe, które niezawsze mogą się odbić w dziennikarstwie, ale mimo to wiadomo panom, że gdy rezolucja miała być uchwaloną w komisji, gdy miała pójść do sejmu, po ogólnej już rozprawie w sejmie, hr. Gołuchowski porozumiał się z hr. Alfredem i Adamem Potockim i powiedzieli oni sobie, że trzeba skręcić łeb tej rezolucji, bo inaczej cesarz gotów nie przyjechać, gotów się gniewać, a ministerstwo sejm rozwiąże. I ułożyli oni 4 niewinne punkta, które sejm miał po odrzuceniu wniosku komisji przyjąć. Otóż ta to *Gaz. Nar.* nibyto organ Gołuchowskiego, a ja jako człowiek prywatny poczęliśmy działać tak, że ta zamierzona wolta nie przyszła do skutku.

Panowie ci zwołali cały klub tak zwanych mameluków, którego naczelnikiem był p. Ziemiałkowski i tam się umówili, żeby ten wyż wspomniany przewrót zrobić. Jednym perswadowano, p. Ziemiałkowski nic nie mówił, jedni się odzywali, drudzy nie, a nareszcie ułożyli, że z rezolucją należy postąpić tak jak z adresem 2. marca. Otóż *Gaz. Narod.* zwietrzywszy i dowiedziawszy się na co się zanosi, natychmiast wystąpiła przeciwko temu zamachowi i wykryła go wpierw, nim udało się tym panom swe przeprowadzić zamiary, a co ważniejsza, mogę powiedzieć, że osobistem działaniem posunąłem się w tej chwili prawie aż do insultowania pojedyńczych posłów, gdyż scena ta równała się insultacji gdy im w przykrych słowach zarzucałem, że program podpisali i zaraz go zmienili! Otóż przyczyniłem się do tego, że gdy hrabia Adam Potocki punkt za punktem umówiony wniosek czynił, pewnym będąc większości, nie uzyskał większości a rezolucja się utrzymała. I to wszystko miał robić organ płatny przez Gołuchowskiego z funduszu dyspozycyjnego, ten organ o którym powiadają, że do roku 1869 trzymał się innej polityki! A trzymał się on tej polityki, jakiej się trzymać potrzeba było i jakiej się trzymać moje najgłębsze przekonanie mi nakazywało...

Delegacja pojechała do Wiednia, ale przedtem hr. Gołuchowski złożył namiestnictwo, jak się później pokazało z tej przyczyny, że on w imieniu cesarza przyrzekł był, wszystkim przyjazd jego a potem się z kompromitowanym czuł iż cesarz przyjazd swój cofnął. Hrabia Gołuchowski powiedział, że tak skompromitowany nie może dłużej pozostać namiestnikiem. (C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogłoszenie konkursu. Z subwencji udzielonej przez Wysokie c. k. ministerstwo rolnictwa wysłanych być ma czterech młodych ludzi za stypendjami do Zatecza (Saaz) w Czechach, na praktyczną naukę umiejętnej uprawy chmielu.

Tym celem ogłasza się konkurs niniejszy pod następującemi warunkami:

1. Nauka trwać będzie przez miesięcy sześć, począwszy od 1. kwietnia do końca września b. r.

2. Stypendysta obowiązany będzie do wszelkich robót ręcznych, jakie mu wskazane będą, bez wszelkiego wynagrodzenia, a to celem przyswojenia sobie całej praktyki odnośnej,

3. Otrzyma na koszt podróży 25 złr., i tyleż na powrót — zaś na utrzymanie swe miesięcznie 30 złr. w. a. za każdoczesnem poświadczeniem aplikacji na kwicie. Nareszcie

4. Wolno będzie komitetowi odjąć stypendjum każdego czasu, skoroby aplikacja była nieodpowiednią.

Wymagania są następujące:

a) Ukończony rok 18ty.

b) Znajomość języka niemieckiego, uwidoczniona odpowiedniem świadectwem szkolnem;

c) Poświadczenie zdrowia i odpowiednich sił fizycznych przez lekarza;

d) Poświadczenie moralnego i pracowitego usposobienia przez dotychczasowego służbodawcę lub urząd gminny.

Ubiegający się o powyższe stypendja w kwocie 230 złr. każde, mają wnieść podania swe, powyższemi alegatami, jako też krótkim biegiem życia należycie opatrzone do komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie *franco* najdalej do 20. marca b. r.

Z Rady komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego-galicyjskiego.

Lwów dnia 3. marca 1870 r.

Prezes: *Smarzewski.* Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Przypęd na tutejszej targowicy w dniu 2. marca b. r. był 62 sztuk wołów galicyjskich, wszystkie zostały sprzedane i płacono za cetnar podług wagi wiedeńskiej 31 złr. 33 ct., wołów było za mało, i wielu kupców odjechało bez zakupna, spodziewamy się, że na przyszły tydzień większy przypęd będzie.

Oświęcim. *Samuel Kriss*, agent wołowy.

Zarodnik rybi w Krakowie o którym pisze *Czas*: W pałacu przy ogrodzie niegdyś Macewiczów, przy ulicy Łobzowskiej na Piasku, dziś własności adwokata dra Biesiadeckiego, p. Walery Kołodziejski, inżynier, urządził w mieszkaniu swojem sztuczny chów ryb. Ponieważ objawił gotowość pokazania każdemu, ktoby był ciekawy widzieć ten zarybkowy zakład, przeto donosimy o nim nietylko jako o rzeczy widzenia godnej, ale oraz godnej pilnej rozwagi naszych gospodarzy wiejskich, właścicieli sadzawek i stawów. Nie jesteśmy dość z przedmiotem tym obeznani, abyśmy mogli szczegółowy dać opis całego urządzenia. Oglądaliśmy tylko w naczyniu podłużnem z wodą i piaskiem wyłożonem, poukładane z pręcików szklanych *lasy*, na których leżały krocie jajek ikrzanych już napęczniałych i rozwijających się. Do tego naczynia ścieka ciągle woda czysta, a odcieka znów spodnia woda, tak, iżby zawsze zarody rybie w czystej, jakoby bieżącej wodzie znajdowały się. Na przyrząd ten przeznaczony jest jeden pokój, a właściwie jeden w nim stół i jeden stołek. Później zaś do przedmiotu tego wrócimy ze względu na gospodarstwo rybne, a dziś pospieszamy z tą wzmianką o zarodniku rybim pana Kołodziejskiego, zanim z niego wyjdą wykłute już rybki, bo te znów nieco odmiennego potrzebują pielęgnowania i żywienia przed wpuszczeniem do stawu lub rzeki.

Obwieszczenie. Dnia wczorajszego odbyło się trzecie publiczne losowanie obligacyj galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1866, przyczem wyciągniętą została „Serja B.“

Obligacje wylosowanej serji wypłaca od 1. lipca 1879 we Lwowie kasa krajowa, w Wiedniu: anglo-austrjackiego banku, zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i zakładu kredytowego ziemskiego.

Należytość za brakujące jeszcze nie zapadłe kupony wylosowanej serji potrąconą będzie od kapitału, na jaki obligacja opiewa.

Z rady Wydziału krajowego królestwa Galicji, Lodomerji i W. Ks. Krakowskiego.

Lwów dnia 1. marca 1870

Konkurs. Prezydium namiestnictwa rozpisuje konkurs do 31. marca, celem obsadzenia posady nadinżyniera i posady inżyniera przy c. k. namiestnictwie we Lwowie.

Obwieszczenie. Dyrekcja pocztowa podaje do wiadomości, że z dniem 10. marca wchodzi w życie w Toustem urząd pocztowy dla przesyłek listowych i pieniężnych w połączniu z pocztą w Grzymałowie cztery razy tygodniowo, przez posłańca pieszego.

— W Krzywczu, powiatu Borszczowskiego, wybuchł księgosusz w tamtejszej wołowni i na dwóch zagrodach włościańskich.

— **Stan kasy oszczędności w Stanisławowie:** Stan wkładek wynosił dnia 1. lutego 1870 r. 200.156 złr. 63 cnt., w miesiącu lutym bież. r. włożyło 74 stron 27.293 złr. 44 cnt., natomiast wyjęło 49 stron 16.737 złr. 41 cnt., przybyło więc 10.556 złr. 3 ct., a zatem stan wkładek wynosi z dniem 28. lutego bież. roku 210.712 złr. 66 cnt. w. a.

— **Nowa linia kolei ze Lwowa.** Według projektowanej ustawy, dotyczącej warunków i koncesji na przedsiębiorstwo wybudować się mającej linii kolejowej ze Lwowa na Stryj i Skole do granicy galicyjsko-węgierskiej pod Beskidem, a któraby łączyła galicyjskie koleje z siecią węgierskich, upoważnionym będzie rząd, podejmując tę budowę bądź własnym kosztem, bądź w drodze udzielenia koncesyj przedsiębiorcom, przeprowadzić linię uboczną ze Stryja, stykającą się w odpowiednim punkcie z linią kolei lwowsko-czerniowieckiej.

W razie udzielenia koncesji przedsiębiorcom, gwarantuje rząd rocznego czystego dochodu 42.000 złr. walutą austrjacką w srebrze, za milę; niemniej uwalnia rzeczoną kolej od podatku dochodowego i od opłaty stemplowej od kuponów jej akcji, jakoteż i wszystkich na przyszłość nowych podatków, do których by późniejszemi rozporządzeniami uprawnionym był nietylko na czas trwania tej budowy — lecz od czasu oddania jej dla użytku publicznego na lat dziewięć. Koncesja ta atoli udzieloną będzie pod warunkiem wtedy, skoro linia kolei, łącząącej ze strony Węgier, również zabezpieczoną będzie. Wrazie jednak, gdyby rząd sam podjął się budowy tej linii, zastrzega sobie w bieżącym roku dotację dwu miljonów złr. w. a. która jako bieżący dług spłacić się ma.

Lwów dnia 4. marca. (*Przeciętne ceny targowe*). Mierzyca pszenicy 4 złr. — cnt., żyta 2 złr. 13 ct., jęczmienia 2 złr. 9 ct., owsa 1 złr. 90 ct., hreczki 2 złr. 18 ct., grochu 2 złr. 16 ct., kartofli 1 złr. 23 cnt., cetnar siana 1 złr. 83 ct., cetnar słomy okłotowej 1 złr. 8 cnt., słomy pasznej 1 złr. 20 cnt., sąg drzewa bukowego 12 złr. — cnt., sosnowego 8 złr. 83 ct.

Wiedeń dnia 3. marca. Spirytus cen nie zmienił w tygodniowym targu, płacą po 45¼—45½ cnt. od stopnia, natomiast ceny na terminatkę tego miesiąca ścieśniły się i zgodzono się na 45½ ct. od stopnia. Różnica więc znaczna od dawniej podanej ceny, bo o 5 cent. na stopniu. Wełna: W dalszym przebiegu kontraktów londyńskich rozwinęło się bardziej ustalenie cen, na towarze wszelkich jakości notują jeden cnt. drożej. Wobec tej podwyżki zrównały się ceny wełny na całym kontynencie europejskim i z produktem z Buenos-Ayres. Do 26. lutego pojawiła się w katalogach suma 44.568 b. tak, że dziś ledwie 30.000 B. jest do sprzedania. Serja kończy się 5. marca a następna pocznie się 7. kwietnia. Na dzisiejszym targu przyszło do skutku zamówienie 350 cetnarów wełny ze stada hr. Lamberga po cenie o kilka złr. wyższej od tej, po której notowano w ubiegłym roku.

Wrocław dnia 3. marca. Dowóz się zmniejsza, sprzedaż z drugiej ręki nieco słabnieje. Pszenica loco 86fnt. biała po 73—76 sgr., żyto loco 84ft. 51—53 sgr., jęczmiona białe zachwiały się, żółte i jasne 74fnt. po 40—44 sgr. pierwszej jakości, te ostatnie po 45—46 sgr. za 74fnt., owies słabo się trzyma w cenie, za 50fnt. 26—32 sgr., rzepak zimowy loco 150ft. brutto 240—248 sgr., olej rzepakowy za cetnar loco 13⅝ talarów na terminatkę, zaraz od ręki gotówką po 12⅚ talarów. Spirytus loco 8000 stopni Trallesa po 13⅓ talarów, koniczyna czerwona poszukiwana tylko prima po 13—16 talar. za cetnar przy zmniejszonym popycie, biała po 14—24½ talar. za cetnar, szwedzka po 20—25 talarów za cetnar. Tymotka po 7 do 7½ tal. za cetnar.

Szczecin dnia 3. marca godzina 2. po południu. Pszenica loco za 2125 fnt. na terminatkę po 60 ¼ talar., żyta ceny przeciętne loco za 2.000 funtów 39¾ talarów na wiosnę 41½ talar. Olej rzepakowy loco za cetnar po 13 tal. zaraz, na terminatkę w maju 12⅞ talar. Spirytus loco za 80% Trallów po 14¼ tal., na terminatkę 14⁷⁄₁₂ talarów.

Ostatnie wiadomości.

Zgromadzenie towarzyszów sztuki drukarskiej w Wiedniu postanowiło nie przystawać na nowe warunki właścicieli drukarń. Dalsze układy zerwano.

Z Pragi donoszą, że pogłoska o zamianowaniu Bibusa wicenamiestnikiem, jest nieuzasadnioną, powstała onà tylko w kołach czeskich, natomiast w kołach dobrze poinformowanych upewniają, iż nominacja ta z pewnością nie nastąpi. Na liście kandydatów bowiem na tę posadę znajdują się posłowie sejmu, pp. Leeder, Waidele i szef namiestnictwa w Niższej Austrji, br. Weber von Ebenhoff. Z powodu znacznie wezbranych wód, obawiają się w północnych Czechach, jak donoszą telegramy z Pragi temi dniami, wylewów wody.

Rozchodzi się pogłoska w kołach czeskich, jakoby na przyszły tydzień miał przybyć do Pragi moskiewski jenerał Fadiejew.

Tagespresse dowiaduje się, że książę czarnogórski kazał wyrazić tu głębokie ubolewanie z powodu ostatniego wypadku pod Budują i zapewnił, że bezzwłocznie ukarze winowajców.

Do Monachium przybył dnia 4. bm. hr. Bray i po długiej naradzie z królem objął tekę.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 6. marca. Izba niższa przyjęła wczoraj przy trzeciem czytaniu znaczną większością ustawę o podatku zarobkowym. Polacy głosowali przeciw. — Przy obradach nad projektem do ustawy o uregulowaniu wydalania i odstawiania przez policję, wnosi Gross (z Galicji), aby projekt odesłano napowrót do komisji dla przerobienia według zasady, że koszta odstawiania ponosi fundusz państwowy a nie krajowy. Wniosek ten odrzucono, poczem Gross oświadcza, że Polacy będą głosować przeciw ustawie.

Madryt d. 6. marca. Książę Montpensier odbył wjazd do Madrytu śród niezmiernego uniesienia. Książę pozostaje stanowczo w Madrycie. Kandydatura jego do tronu coraz więcej się utwierdza.

Kursa z dnia 5. marca 1870,

godz. 1. min. 56 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 92.50. Akcje banku anglo-austr. 381.—. Anglo węg. 101.50. Akcje Karola Ludwika 242.25. Kolej siedmiogrodzka 168.—. Kolej południowa 245.—. Kolej alföldzka 174.75. Kolej państwowa 386.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 209.75. Kolej węg. półn.-wsch. 164.75. Kolej północna 215.—. Kolej Rudolfa 164.75. Kolej węg. wschodnia 98.25. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 73.90. Losy 1864 r. 120.—. Kolej Nadcisańska 245.—. Usposobienie *hausse*

godz. 6. min. —. popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 61.75. Akcje kredytowe 286.50. Akcje banku anglo-austrjackiego 381.—, Bank obrotowy 118.25. Akcje Karola Ludwika 242.75. Kolej południowa 245.80. Franko-austr. 125.—. Akcje banku bud. 71.75. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 72.50. Kolej Elżbiety 193.—. Losy 1860 r. 98.50. Napoleondor 9.92. Losy 1864 r. —.—. Banku jeneraln. —.—. Tramvay —.—. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 3% 74.45. Lombardy 500.—. Amerykańskie obligi —.—.

Berlin. Moskiewskie banknoty 74.⅛. Akcje kredytowe 153.—. Lombardy 134.⅛. Galicyjska kolej 99.—. Rumuńska 71.⅜. Kolej państwowa 210.⅜. Na Wiedeń 82.⅜.

Z Izby handlowej i przemysłowej
Cennik
we Lwowie dnia 5. marca.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	241	25	242	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	209	50	210	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	106	00	107	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	70	00
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	86	00	86	75
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	00	76	40
Banku hypot. galic. 6%	90	00	90	25
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	92	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	80	74	45
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	73	5	81
Dukat cesarski	5	79	5	85
Napoleondor	9	85	9	93
Półimperjał rosyjski	10	00	10	14
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy „	1	50	1	51
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	50	122	00

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	Na gotowe od cnt.	Na gotowe do złr.	Na gotowe do ct.
Pszenica	170	8	20	8	40
Żyto	160	4	25	4	40
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	50	4	60
Owies	100	3	10	3	20
Kukurudza	170	4	00	4	10
Hreczka	140	3	90	4	00
Koniczyna	180	45	00	50	00
Rzepak	150	13	00	13	50
Lniauka	150	10	00	10	50
Groch	180	4	80	5	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	13	50	14	50
Chmiel	100	50	00	54	00
Spirytus	wiadro	12	75	18	00

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
„ „ „ o „ 5 „ 16 wieczór.
„ „ do Czerniowiec o „ 10 „ 49 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 48 wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 11 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 10 „ 8 wieczór
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o „ 10 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 28 wieczór
„ z Czerniowiec „ o „ 5 „ 21 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 36 wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 5 „ 4 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 16 wieczór

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego).

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 38 rano.
„ o „ 10 „ 34 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. „ 4 „ 35 rano.
„ „ „ „ „ o 3 „ 42 wieczór.

C. k. uprzy. kolej galic. Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Z dniem **1. marca 1870 r.** aż do dalszego ogłoszenia rozszerza się istniejącą zniżoną taryfę dla zboża itd. w północno-niemiecko-galicyjskim ruchu związkowym przy zatrzymaniu wszystkich dotyczących podstaw także na zagraniczne stacje: **Berlin, Hamburg, Drezno, Lipsk i Halle.**

Z powyż wymienionym dniem wchodzi także w życie taryfa zniżona **dla kukurudzy** ze stacyj: **Czerniowce, Suczawa, Roman i Jassy do wszystkich zagranicznych stacyj** północno-niemiecko-galicyjskiego związku.

Dotyczących taryf nabyć można we wszystkich stacjach związkowych.

Wiedeń w Lutym 1870 r. 1493 3—3

Wydawca · Teofil Szumski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.